



W Dniu Dziecka gdańskie piecioraczki będą liczyły dokładnie jeden rok i 20 dni życia. Na zdjęciu — codzienny spacer z mamą Leokadią Rychert. W wózekcu „męskim” Adam, Piotruś i Roman, a w wózekcu dziewczęcy Ewa z Agnieszka.

DR MICHAŁ RÓŻYŃSKI

# «TRZECI WYŻ»

ZMIANY DEMOGRAFICZNE WYSTĘPUJĄ W CAŁYM CYWILIZOWANYM ŚWIECIE, OBSERWUJEMY JE TAKŻE U NAS, WIĄZA SIĘ ONE Z POWAZNYM WZROSTEM DŁUGOWIECZNOŚCI (DRUGI WYŻ). MOŻE TO NAPAWAĆ NAS DUMA, A CHOC Z DRUGIEJ STRONY WYWOŁUJE PEWNE OBawy, ZE STAJEMY SIĘ SPOŁECZENSTWEM „STARYM” POD WZGLĘDEM DEMOGRAFICZNYM.

Wydluzenie się czasu życia stawia przed społeczeństwem szereg bardzo istotnych problemów związanych z rozpoczynającym się wyżem demograficznym osób wieku trzeciego, który ma tendencję stalego wzrostu.

Pod koniec b. dziesięciolecia osób wieku poprodukcyjnego będzie gdzieś około 7 mln. Z tej liczby ponad 10—11 proc. liczących 80 lub ponad 80 lat. Utrzymanie ich będzie wymagało ogromnych wysiłków finansowych, gdy nie zmienimy tradycyjnej polityki społecznej w stosunku do wieku. Jeżeli chodzi o określenie „wiek poprodukcyjny” to budzi on poważne zastrzeżenia natury psychologicznej, biologicznej i socjologicznej.

W różnych grupach zawodowych wiek „poprodukcyjny” występuje w różnym wieku, w zależności od rodzaju wykonywanej pracy i zawodu. Na przykład u sportowców wyczynowych ta górna granica można wieść 38—43 lata u pracowników fizycznych 40—45 lat (gdyby zmienić w odpowiednim momencie ich metody pracy oraz uwzględnić w latach młodzieńczej racjonalny tryb życia, ta górna granica u nich mogłaby wydłużyć się o 10—15 lat). U ludzi nauki, pisarzy, artystów, nie ma „wieku poprodukcyjnego”, odgrywają tu rolę warunki, w których pracują.

Secundo, poziom inteligencji i kwalifikacji dzisiejszego 60—70-lataka jest o wiele wyższy niż jego poprzednika z lat 40—tych, a nawet 50-tych.

POWSTAJE PYTANIE, czy naprawdę dzisiejszy 60—70-latek (biorąc pod uwagę jego stan psychiczny, a zależy on w dużej mierze od istniejących stosunków środowiskowych i społecznych oraz osiągnięć geriatry) jest niezdolny do wykonania prac społecznie pożytecznych i do utrzymywania się własnymi siłami.

Stwarzając armię osób poprodukcyjnych, jednocześnie stwarzamy poważny deficyt kadry pracowników wysoko kwalifikowanych, których odezwany dotychczas brak. Głoszone w 40—50-tych latach teorie, że rozwój inteligencji kończy się z osiągnięciem dojrzałości płciowej, a następnie zaczyna spadać (H. Kalmus). Badania współczesnych autorów nie tylko nie potwierdziły tych pesymistycznych poglądów, a odwrotnie — wykazują (Ann M. Clarke, ADB Clarke 1958, M. Berg 1965, H. Burt 1964, W. Szeuoczek 1963, M. Różyński 1970, 1971), że rozwój inteligencji jest zależny nie od wieku, a od metod nauceń. Przemawia to za tym, że w każdym wieku można uczyć się i osiągać sukcesy.

W KRAJACH wysoko uprzemysłowionych (NRF, USA, Austria, ZSRR, Kraje Skandynawskie) rozważa się możliwość wciągnięcia na nowo do produkcji emerytów o wysokich kwalifikacjach naukowych i zawodowych. Uważają one to za opłacalne, gdyż społeczeństwa wprost nie stać na utrzymywanie 15—20 lub większego procentu starych członków ze szkół państwowej, a zdolnych i chętnych do pracy, do tego posiadających duże zasoby informacji pożytecznych dla społeczeństwa.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

EWA OWSIANY

# WRAZLIWOŚĆ NA HONOR

# na

# HONOR

DOM, w którym samobójca dokonał życia jest ponury. A może tylko tak mi się wydaje, bo znam tajemnicę jego piwnic i przedsiouka pralni. Schorowane świerki wokół murów, ani jednego kwiatka na zapuszczonym trawniku, okna suterenu matowe od brudu, z drabiną wiszącą nad nimi jak wyrok. Na schodach przystanął płowy szczeniak. Otwieram bramę z napisem: nie trząskać, zachować ciszę. Jest ciższa. Tylko w piwnicy ktoś tłucze bryły węgla.

Tego dnia żona pożegnała się z nim jak zwykle. Powiedziała: wróć wcześniej, przygotuj się do drogi. Miał wyjechać nazajutrz do sanatorium, z jego nerwami od jakiegoś czasu działo się źle. Gdy wróciła, męża nie było w domu. Pomyślała: pewnie poszedł na zebranie do WSS. Podeszła do biurka, gdzie zwykle zostawiał kartkę z informacją dla rodziny. Kartki nie było. Na biurku leżał referat i okulary. Pewnie zapomniał wziąć — pomyślała.

Gdy godziny zaczęły się dłużyć, a te okulary wciąż leżały na biurku, ogarnął ją niepokój. Sprawdziła, w czym wyszedł Pato było, buty też. Wszystko z wyjątkiem domowych pantofli. Zaalarmowała sąsiadka, który wraz z synem zaginionego wyruszył z latarką na obchód suterenu. Ciało znaleźli w przedsiouku pralni.

A w szafce na górze leżała karteczka przyniesiona pocztą: miałeś chłopię dobry stołek, chciałeś nam wszystkim uszyć worek, lecz

znaleźli się niecni chuligani, co tobie zamiast nam...

Czy zdąży ją jeszcze przeczytać? Nie wiadomo.

W TYM MIEJSCU winna jestem czytelnikowi wyjaśnienie: nie podajemy nazwisk, ani miejscowości, ponieważ nie zależy nam, aby wokół faktu śmierci tworzyć atmosferę sensacji. Jeśli natomiast czytelnik po przeczytaniu reportażu pomyśli: oto do czego doprowadziła skryta wrogość — to spełniłam swoją rolę.

Anonim pływający od paru miesięcy. Do KC, do Ministerstwa Komunikacji, do Radia, do domu. Był wicedyrektorem pewnego znanego w całej Polsce przedsiębiorstwa, w którym pracował od 30 lat. Był radnym i przewodniczącym komisji. Ogólnie znany go w mieście. Spokojny, zrównoważony, dobry, porządny — oto przymioty, które mu przypisał w Komitecie Partii. Gdy główna ulica codziennie schodziła do pracy, kłaniano mu się powszechnie i on rozdawał ukłony na prawo i lewo. Pogrzeb zgromadził tłumy ludzi.

Był człowiekiem wpływowym — mówił się dziś o nim — ale przyjaznym. Zawsze chętnie pomagał rozumnym ludziom. Nie odmawiał nikomu. Można się spierać o to, czy to dobrze, czy źle mając tzw. wpływy załatwiać ludziom szynki, bilety kolejowe i lotnicze, miejsca w szpitalu i w szpitalu, ale ta kwestia nie należy do sprawy. Piszę o tym, ponieważ szeroki gest dyrektora znakomicie charakteryzuje jego postać i pozwala zrozumieć, jak głęboki i dotkliwy musiał być upadek z wyżyn dobrego sa-

mopoczuła stworzonych kruchym ludzkiem u z n a n i e m.

Anonim wysłany do KC zawierał twierdzenie: korzystając z licznych powiązań zawsze działał na szkodę pracownika.

To podobno najbardziej go zalałono. Trzydzięci lat budowałem ten dom — miał powieścić — a teraz go zburzyli.

Owszem, był wymagający. Anonim pisze się zwykle przeciw tym, którzy chcą coś uprzywilejować — powiedziano mi w miejscowym Komitecie Partii.

NASTĘPNE LISTY, adresowane, jak zwykle w takich wypadkach, do paru instytucji na raz, zawierały konkretne zarzuty. Jakże? W piśmie miejscowej Komendy MO wysłanym w odpowiedzi na interwencję wojewódzkiej instancji partii również obdzielono anonimem czytamy: „Celem wyjaśnienia zawartych w anonimie zarzutów przeprowadzono rozmowy z 17 pracownikami fizycznymi, a ponadto z pierwszym i drugim sekretarzem POP, i dyrektora.

Zarzut „wypożyczenia” narzucił rzemieślniczych do własnego użytku nie znalazł potwierdzenia. Faktem jest, że wypożyczono pięć tarczową do cięcia drzewa na opał, ale służyła ona wszystkim pracownikom zamieszkałym w budynku... Rozmawiano z rzemieślnikami, nikt nie potwierdził, aby był wykorzystywany do przewożenia narzędzi dla wicedyrektora. Zarzut dotyczący budowy garażu z materiałów zakładu nie znalazł potwierdzenia. Budował go z podkładów kolejowych, które otrzymał jako przystępujący mu deputat drewna... Nie znalazł potwierdzenia zarzut, że korzystał z energii elektrycznej na koszt zakładu. Garaż podłączono do instalacji elektrycznej w mieszkaniu i rejon energetyczny zainstalował licznik dwutaryfowy ze względu na większy pobór energii...”

Wykroczeniem, które stwierdziła MO było nieodpłatne korzystanie ze środków transportu zakładu oraz przesunięcie płytek chodnikowych z jednego miejsca na drugie. Wyliczono, że koszt transportu nie przekraczał szesnastu złotych!

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

MAGAZYN

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

SOBOTA, NIEDZIELA NR 126(7540) 27—28. V. 1972 R. ROK XXIV CENA 1 ZŁ

Nakł. 370.860 egz.



# Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

## Rada Państwa ratyfikowała układ między Polską a NRF

WARSZAWA (PAP)

Na posiedzeniu 26 bm. Rada Państwa ratyfikowała układ między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków, podpisany w Warszawie 7 grudnia 1970 roku.

W posiedzeniu uczestniczył minister spraw zagranicznych — Stefan Olszowski

oraz przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych — Wincenty Kraśko, który przedstawił Radzie Państwa wspólną uchwałę sejmowych Komisji: Spraw Zagranicznych oraz Pracodawczych w sprawie ratyfikacji układu. Zgodnie z artykułem V tego układu wchodzi on w życie w dniu wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, która nastąpi w Bonn.

### Wydarzenie o historycznym znaczeniu

## Podpisanie porozumień ZSRR — USA o ograniczeniu zbrojeń strategicznych

MOSKWA (PAP)

Wczoraj, w piątym dniu wizyty w Moskwie prezydenta Nixona sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew i prezydent USA, Richard Nixon podpisali układ między ZSRR a USA o ograniczeniu systemów obrony przeciwrakietowej i tymczasowe porozumienie

między ZSRR a USA o niektórych środkach w dziedzinie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych. Uroczystość podpisania porozumień odbyła się w piątek późnym wieczorem na Kremlu. Przy podpisaniu, które nastąpiło w Sali Wladimirskiej Wielkiej Pałacu

Kremlońskiego, obecni byli przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Nikołaj Podgorny, premier Aleksiej Kosygin oraz inni przywódcy radzieccy, a także osobiście towarzyszące prezydentowi Nixonowi w jego wizycie w ZSRR.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Liczne wycieczki „atakują” już trawy fiksaków przewożących gości słynnym przełomem Dunajca. Jedną z atrakcji dodatkowych jest gra na skrzypcach przygodnego grajka.

MACIEJ SZUMOWSKI

## MOIM ZDANIEM

# Między sztachetami

temat, bo ja wiem, no choćby Giewontu?... Też wysoki. Minę miałem widać wyjątkowo głupia, a myśl moja błędnie musiała gdzieś hen daleko, bo mój rozmówca szturchnął mnie energicznie łokciem i powiedział: — wszystko im szło, jak na kronice filmowej. Pomyślałem — zdąży. I w tym momencie przygrzał mi ktoś w ten wypięty tyłek, aż gwizdy zobaczyłem.

Wściekleć się nie na żarty i wrzasnąłem: — Idź pan do swojej roboty, a nie stój pod parkanem — to jest cała nowoczesność, nie musisz pan patrzeć!!! — A pan to co — dygnitarz? — O przepraszam, ja jestem na delegacji służbowej... PS. W rozliczeniu delegacji napisałem dyplomatycznie: Stwierdziłem, naocznie, że hotel w centrum Warszawy nie będzie jednak nigdy Wieżą Mariacką. Do dziś nikt mi tej delegacji nie chce rozliczyć. Czyżbym nie pisał całej prawdy?

Na wielkim portrecie, w który mam właśnie okazję wpatrywać się, nieznany malarz utrwalił sylwetkę Leona Pineckiego: krótka czupryna, czy głęboko schowane pod krzacastymi brwiami, owłosiona pierś, umięśnione, długie, długie ręce.

Mogłoby się wydawać, że właśnie teraz uśmiecha się z obrazu, choć ma mocno zacienione usta; po pokójku krząta się żona — niska, szczupła, niepokazna. Na malowidło nie widać, że waży sto czterdzięci kilogramów i miał, bagatela — dwa metry wzrostu.

Niezbyt chętnie Helena Pinecka sięga do szafy: wyciąga wreszcie starannie przechowane dyplomy, legitymacje, listy, fotografie, stare gazety i... buty. Ten sznurowany, brązowy pantofel — o dokładnie — czterdzięci centymetrów długości i musiał być wykonany przez jakiegoś szewca na obślalunek.

Nieliczne pamiątki po Leonie Pineckim odnalazłem w lubuskim Łagowie. Letniskowa miejscowość — ni to wioska, ni miasteczko — weisnęła się między dwa wielkie jeziora. To tutaj właśnie nie opodal Bramy Marchalskiej, w roku 1928 Leon Pinecki — o którym mówiła już Europa, a niebawem miała zacząć krzyżować Ameryka, kupił sobie małą restaurację i hotelik.

Nikt, jak dotąd, nie opowiadał przybyszowi — a każdego roku ściągają tu tysiące turystów — o Leonie z Łagowa, bo ludzie nie wiedzą, kim był Leon Pinecki, którego grób odszukałem któregoś dnia na wiejskim cmentarzu. To był trop do życia, który może zafrapować: i antropologia, i polityka, i sportowca.

Muszę jednak odwiedzić Międzyrzecz...

lekroć jestem w Międzyrzeczu Wielkopolskim, spotykam Alfa Kowalskiego, który nieprzerwanie od 1 lipca 1946 roku kieruje miejscowym muzeum. Tym razem nie przyjechałem jednak de

# LEO BRUNON RAJCA PINETZKI

Alfa Kowalskiego, by śledzić historię międzyrzeckiego zamku. Tropię przecież życiorys Leona Pineckiego.

Międzyrzecz. Ta piękna, szeroka dolina nad Obrą i Paklicą, od najdawniejszych czasów należała do Wielkopolski. Łączyły ją z wielką, polską krainą kultura, obyczaj, gwara, stroje. Nawet wtedy, kiedy traktat wersalski pozostawił te strony w granicach niemieckiej Rzeszy. Ta bliskość Polski za międzą pozwoliła miejscowej ludności zachować język i zwyczaje ojców.

I właśnie w Międzyrzeczu, w którym Niemcy 1905 roku z miejskiego ratusza zdjęli herb z piastowskim orłem, trafiłem na ślad — wymowny i uduchowiony — o Leonie Pineckim.

Młody, dwunastoletni chłopak, stojąc z rodzicielstwem przy trumnie umierającej matki, wolał: „Mamo, mamo, ja nigdy nie wyzекnę się mowy polskiej”.

Ten twardy, rośli, mocny chłopak wyróżniał się nadzwyczajną wprost siłą. Kiedy miał pięćnaście, może szesnaście lat, terminował — na budowie — u ojca, poznańskiego murarza. Kładł na koziółki nie osiem, jak inni ciegel — ale, nie do wiary, dwadzieścia cztery...

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Uśmiech i pogoda ducha, wdzięk i kultura osobista — to podstawowe atrybuty trudnego zawodu stewardessy. W okresie konkursowych egzaminów zgłaszają się do egzaminów liczne kandydatki.

Posiedzenie Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP) 26 maja br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów z udziałem przewodniczących prezydium wojewódzkich rad narodowych...

Porozumienie OK FJN — KC Frontu Narodowego Czechosłowacji

PRAGA (PAP) W piątek 26 bm., w ostatnim dniu oficjalnej wizyty 5-osobowej delegacji OK FJN w Czechosłowacji...

Z kraju i ze świata 30-31 bm. debata nad programem PAN

(d) 30 i 21 bm. w sali warszawskiej PKiN obradować będzie 24 sesja Zgromadzenia Ogólnego Polskiej Akademii Nauk...

Narada w CK SD

Wczoraj pod przewodnictwem Zygmunta Jarosza, przewodniczącego CK CD odbyła się narada sekretarzy i kierowników wydziałów...

F. Castro w Bukareszcie

Na zaproszenie KC Rumuńskiej Partii Komunistycznej i Rady Ministrów Rumunii do Bukaresztu przybył z oficjalną wizytą...

28. VI spotkanie Gandhi-Bhutto

Indyjsko-pakistańskie spotkanie na szczycie między premierem Indii panią Indią Gandhi a prezydentem Pakistanu Zulfikarem Ali Bhutto...

Tito kandydatem do Nagrody Nobla

W dniu 80 rocznicy urodzin prezydenta Tity w Luksemburku wysunęto propozycję przyznania mu pokojowej Nagrody Nobla...

Plenum ZW ZMW

Organizacja w życiu młodych (Inf. w.) Wczorajsze plenarne posiedzenie ZW ZMW poświęcone było trzem kręgom tematycznym...

Zadania aktywów ZSL w dziedzinie rolnictwa

(Inf. w.) Nad tym jak jeszcze lepiej gospodarować, jak efektywniej wykorzystywać ziemię, jak współdziałać z organizacjami partyjnymi na wsi...

Drugiego dnia procesu przeciw zabójcom J. Gerharda

25 bm. był drugim dniem procesu przeciwko Zygmuntovi Garbacekiemu i Marianowi Romanowi Wojtaszkowi...

W 5 dniu wizyty prezydenta Nixona w Moskwie Podpisanie porozumień ZSRR — USA o ograniczeniu broni strategicznych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Układ określa konkretne obowiązki obu stron w zakresie wzajemnego ograniczenia systemów obrony przeciwrakietowej, zgodnie z zasadą jednakowego bezpieczeństwa...

Oświadczenia przywódców radzieckich i prezydenta Nixona

Przywódcy radziecki i prezydent Nixon zgodnie podkreślili, że podpisane w piątek porozumienia mają znaczenie historyczne...

Dziś centralna akademicka z okazji „Dnia Strażaka”

(Inf. w.) Na rozległej jałi lotniska w Czynnach rozpoczęły się wczoraj III Krajowe Zawody Sportowe o Pożarnictwo, które trwać będą przez najbliższe dwa dni...

Podpisanie dziś porozumienia o granicach bezpieczeństwa stron nie daje nikomu jednostronnych korzyści wojсковych...

Na walnym zebraniu Krakowskiego Oddziału ZPAP

Sprawy środowiska plastycznego Najstarszy w Polsce, a zarazem drugi co do liczebności (skupia 1284 artystów) Krakowski Okręg Związku Polskich Artystów Plastycznych...

Sesja naukowa w Księżu Wielkim

„My ze spalonych wsi...” (Inf. w.) W listopadzie 1942 r. w lasy tułskie wyruszył oddział partyzancki „Mnich”, który zapoczątkował zbrojną walkę z okupantem...



Fot. Otto Link

STRAŻAKOM W DNIU ICH ŚWIĘTA

Przedya Wojewódzkiej Rady Narodowej i Rady Narodowej miasta Krakowa — w okazji Dnia Strażaka i Dni Ochrony Przeciwożarów...

PRZEWODNICZĄCY PRZEDYDIUM RADY NARODOWEJ m. KRAKOWA mgr Jerzy Pékala

PRZEWODNICZĄCY PRZEDYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ w KRAKOWIE mgr Wit Drahicz

Red. J. Lipowski donosi z Rajdu Samolotowego

Silniki na eksport Do trzeciego etapu 10 jubileuszowego Rajdu Samolotowego Dziennikarzy i Pilotów wiodące ze Suidnika do Rzeszowa...

Plenum KP PZPR w Olkuszu

Temat: Rozwój szkolnictwa ponadpodstawowego (Inf. w.) Rozwój szkolnictwa ponadpodstawowego w świetle potrzeb gospodarki...

W Berlinie podpisano pierwszy układ państwowy między NRD — NRF

BERLIN (PAP) Sekretarz stanu NRD i NRF, dr Michael Kohl i Egon Bahr podpisali w piątek w południe w Berlinie ogólny układ komunikacyjny...

15. VI. wznowienie rokowań NRD — NRF

Rzeczy NRD i NRF doszły w piątek do porozumienia, że po podpisaniu w dniu 3 czerwca końcowego protokołu porozumienia czterostronnego...

Bogate „Dni Żywca”

Inauguracja turystycznego sezonu w województwie

(Inf. w.) Za niepełna tydzień 700-letnia piękna i bogata ziemia żywiecka obchodzić będzie, już po raz piąty z kolei tradycyjne „Dni Żywca”...

„My ze spalonych wsi...”

(Inf. w.) W listopadzie 1942 r. w lasy tułskie wyruszył oddział partyzancki „Mnich”, który zapoczątkował zbrojną walkę z okupantem...

Krótko i ciekawie

DOBRE JEST MIEC TAKIE NAZWISKO Jak pisał Koppenhaški dziennik „Politiken” jednym z najszczęśliwszych mieszkańców miasta Naestved jest niejaki Jan Stanisław Witold...

Żbigniewowi Trzebiatowskiemu

Żbigniewowi Trzebiatowskiemu dyrektorowi Zakładu Usług Inwestycyjnych CZSBM składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci MATKI...

transzylowy szosami, drogami kolejowymi i wodnymi przy użyciu środków transportowych, które przewidziane są tym układem...

Układ zawiera szczegółowe postanowienia dotyczące komunikacji kolejowej, żegluga śródlądowej, komunikacji drogowej i morskiej...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

Współdziałanie w Moskwie opublikowano wspólny komunikat o powołaniu komisji radziecko-amerykańskiej ds handlu...

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT Dziś o godzinie 17.00 Czekamy na skuteczną grę piłkarzy Wisły

Dziś o godz. 17.00 na stadionie w Mysienicach Wisła podejmie zespół Zagłębia Wałbrzyskiego...

W pozostałych meczach grają: Legia — Gwardia W-wa, Górnik Zabrze — Zagłębie Sosnowiec...

W sobotę i niedzielę nastąpi przerwa w turnieju. Wznowienie rozgrywek w poniedziałek 29 maja...

Międzynarodowe I. a. mistrzostwa Krakowa

Wielki sezon lekkoatletyczny inauguruje VI Międzynarodowe Mistrzostwa Krakowa. Obedą się one na stadionie Cracovii w dniach 27 i 28 maja...

W mistrzostwach miało wziąć udział ponad 60 zawodników z zagranicznych miast...

Wśród mężczyzn awans do ćwierćfinałów wywalczyli: Jamróz (Gwardia Wrocław), Dabrowski (Ballonia), Rybarczyk (Warszawa), Orlowski i Szilbo (Arka)...

Protest Dynamo Moskwa Komisja dyscyplinarna UEFA rozpatrzył protest piłkarzy Dynamo Moskwa w sprawie powtórzenia finałowego meczu PZP z Glasgow Rangers...

Frazier obronił tytuł Joe Frazier obronił tytuł zawodowego bokserkiego mistrza świata w wadze ciężkiej...

Program telewizyjny

Program I od 29. V. do 4. VI. PONIEDZIAŁEK — I: 15.20 i 15.55 Politechnika. Fizyka (kurs przysięgły)...

**W** ślad za słowami starej harcerskiej piosenki moglibyśmy powtórzyć: „Jak szybko mijają chwile...” — ale że z czasów harcerskich dawno wyrosliśmy, powiedzmy po prostu: minęło prawie pół roku istnienia naszego reporterskiego serialu o brygadzie mistrza Drużkowskiego z Wielkiego Pieca nr 5 w Hucie Lenina. Prawie pół roku — i dziesięć odcinków.

Tematu nie wyczerpaliśmy, nie chcemy jednak zużyć tak Czytelników, jak i bohaterów serialu, więc — zgodnie z maksymą „co za dużo, to niezdrowo” — ogłaszamy uroczyste Wielką Wakacyjną Przerwę. Jak długo ona potrwa? Jeszcze nie wiemy. Wiemy za to, na co chcemy ją wykorzystywać: na czytanie listów od Czytelników.

Czekamy na wszelkie listy: te pełne surowej krytyki, te serdeczne, te, które dorzucają coś nowego do tematyki serialu. Słowem — na wszystkie. Najciekawsze z nich — zawierające Wasze spostrzeżenia i uwagi, wnioski i postulaty — będziemy drukować na łamach „Gazety”, pod starą dobrze znaną Wam winiętą: SAMI SWOI.

Wasze listy posłużą nam do zorientowania się, czy tego typu reporterskie serie są potrzebne — a jeśli tak, to dlaczego: czego Waszym zdaniem w serialu zabrakło, a czego było w nadmiarze; czy uważacie, że warto tego typu akcję przenieść też w inne środowisko, a jeśli tak, to w jakie. Itp., itp.



W tym samym, trzecim odcinku, pisaliśmy: „Istnieje złudne przekonanie, że wielkich tematów trzeba szukać na wielkich obszarach, albo wokół wielkich wydarzeń. A tymczasem WIELKI POLSKI TEMAT WSPÓŁCZESNY mieści się też na obszarze określonym symbolem M-4. POLSKA RODZINA — to temat, który rozstrzyga i rozstrzygać powinien o wielu naszych poszukiwaniach, decyzjach, planach na przyszłość. To właśnie — w typowym M-4, typowej polskiej rodzinie przełamują się w sposób realny polityka i kultura, ekonomia i pedagogika. To

zmieniły się ich wyglądy, ubiory, zainteresowania, zwiększyły potrzeby i aspiracje — nadal ten proletariát stanowią. Bo jeśli nie oni, to kto...?

W dziewiątym, w przedostatnim odcinku serialu, snując w gronie Samych Swoich opowiedziałem z cyklu „Wspomnienia i fakty”, stwierdziłem, że potrzeby i aspiracje proletariatu w PRL nie tylko zwiększyły się, ale z upływem lat dalej będą rosły.

— Dziś wymagania nasze rosną i mamy prawo żądać coraz lepszych warunków — powiedział mistrz Drużkowski — mamy prawo, bo i od nas wymaga się wiele.

— Dodajmy: mają prawo — bo to oni współtworzyli Nową Hutę, Dziś ich młodzi koleżki po fachu przychodzi tu na gotowe. Ale i oni — dzisiejsi młodzi — mają prawo do tych wymagań, bo urodzili się już w Ludowej Polsce i chcą widzieć, że z roku na rok jest w niej lepiej. Muszą to widzieć — by wierzyć w sens swojej pracy.

W czwartym odcinku serialu pojęcie rodziny zawężaliśmy — z okazji Dnia Kobiet — do piękniejszej i słabszej płci.

„Kim byłoby ci Sami Swoi bez swoich żon?” — pytałismy z pewną dozą złośliwości — „Takie pytanie zadają sobie kobiety. Tylko one

ale z poczucia solidarności Ślązaków z krakowskimi hutnikami.

W reportażu tym pisaliśmy m. in.: „Na łamach naszej prasy prawie od dzieła ukazują się pięknie brzmiące notki o przekroczeniu planu przez przedsiębiorstwo X, skróceniu terminu robót przez zakład Y. Często za tekstem tej informacji kryje się rzetelny wysiłek — ale bywa i tak, że jakiś zakład tek sprytnie zaprogramuje sobie roczny plan produkcji — by bez żadnego wysiłku, z okazji różnorakich państwowych świąt i uroczystości, mógł go przekroczyć o... 200 procent! Oczywiście, przy wtórze fanfar i oklasków „oficjalnych czynników”.

Trzy doby, które Ślązacy ofiarowali naszym hutnikom, kosztowały ich wiele. Ale to one obrazują rzeczysławia, nie plakatuową solidarność robotników z różnych stron kraju.

**N**IELATWO ZASŁUŻYĆ NA ROBOTNICZY SZACUNEK — stwierdziliśmy w siódmym odcinku, w którym Sami Swoi wypowiedzieli się o działaczach — i działalności społecznej:

„Ludzie wolą prawdę, nawet złą, od mo-wy-trawny...  
„Ale czy warto się „wychylać”? Czyż nie obrywa się za to najczęściej po łbie? Nie przegrzywa się na tym?”

— Ot i dylemat. Rozstrzygnęłam go jednoznacznie: warto się „wychylać” w słusznych sprawach, bo aserancji wygrywiają wprawdzie — ale na krótkich dystansach. W perspektywie lat wygrywiają ci, którzy mają odwagę cywilną i uczciwość.

Moje jednoznaczne rozstrzygnięcie tego problemu wywołało prawdziwą burzę. Otrzymałam wiele listów, telefonów i zarzutów wprost (część z nich pochodziła od Samych Swoich):

— Co pani buja? Kto w to uwierzy? Przecież my w i e m y, że nie warto wychylać się nawet w najszlachetniejszej sprawie, bo człowiek zawsze obrywa potem po kościach!

„My wiemy!... „Jacy MY? „My” — skrzywdzeni, nauczeni złym doświadczeniem? Tak? To prawda, takich jest wielu. Ale są też inni — którzy mieli lepsze doświadczenie i poparli mnie w tej tezie. I są wreszcie optymiści, którzy — choć mieli złe doświadczenia — wierzą w ową „perspektywę lat”. I trzeba w nią wierzyć.

A w piątym odcinku urodziło się nam dziecko: Anetka Zajączkówna. „Urodziło się nam” — nam czyli wszystkim Czytelnikom serialu. Tak, tak, Szanowni Czytelnicy — chcicie, nie chcicie, dziecko jest nasze, bo śledziliśmy jego losy jeszcze przed narodzinami, potem w dniu narodzin — a nawet z okazji prima aprilisowego święta. Wtedy to z jednodniową Anetką odbyliśmy bardzo poważny, ilustrowany zdjęciami wywiad. (patrz odcinek szósty).

To były żarty. Za to całkiem serio było pytanie umieszczone w jednym z odcinków: jaka będzie Polska, gdy Anetka skończy 18 lat? Polska roku 1990? Czy spełni ta Polska nasze marzenia? Czy sprosta wymaganiom ówczesnego pokolenia młodych — pokolenia Anetki...?

**S**ZAMPANA NIE BĘDZIE, MOŻE NAWET SZKODA, BO TRUNEK NIEZŁY, ALE BRAK NAM FUNDUSZU REPREZENTACYJNEGO NA TEN CEL. NIECH JEDNAK CI, KTÓRZY W DNIU ŚWIĘTA „GAZETY KRAKOWSKIEJ” ZECHCĄ ZYCZLIWIE WYPIĆ TOAST ZA NASZE ZDROWIE — ZDROWIE DIENNIKARZY, KTÓRZY, PRAGNIELIBY OBIEKTYWNE TOWARZYSZYC WASZEMU ŻYCIU, LECZ NIE ZAWSZE IM SIĘ TU UDAJE I OBRAZ TEGO ŻYCIA STAJE SIĘ BARDZIEJ JEDNOZNACZNY NIŻ NAPRAWDĘ JEST — NIECH ZATEM CI CZYTELNIKI WYPIJĄ TEŻ ZDROWIE SAMYCH SWOICH.

Nie tylko dlatego, że zechcieli oni posłużyć swymi losami jako „dziennikarskie tworzywo” — ale za ich naprawdę ciężką, odpowiedzialną pracę. Pracę, którą gdybyśmy wszyscy chcieli tak sumiennie wykonywać jak oni — lżej byłoby w Polsce żyć.

Do zobaczenia po Wielkiej Wakacyjnej Przerwie.

# Dr Michał Różyński

## «TRZECI WYŻ»

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wspaniałe osiągnięcia współczesnej medycyny, polepszające się warunki socjalno-ekonomiczne, które obserwujemy na całym świecie, a szczególnie w krajach wysoko u- przemysłowych, wskazują na to, że w dalszym ciągu wiek przeżycia będzie się wydłużał przy równoczesnym — i to w znacząco — zwiększeniu stanu psychofizycznego nie tylko 60-70 latka, ale i 80-letni i więcej.

Wiemy, że starzenie się jest procesem fizjologicznym, którego nie potrafimy uniknąć. Można go tylko opóźnić. Starzeniu się jako procesowi fizjologicznemu nie powinniśmy jednak towarzyszyć uboczne czynniki, które obserwujemy u człowieka, co prawda nieznacznie, część osób starszych (wieku trzeciego). Starość nie jest udręką człowieka, nie powinna być ciężarem dla społeczeństwa. W społeczeństwach znajdujących się na niższym szczeblu cywilizacji ludzie starsi są otoczeni głębokim szacunkiem i poważaniem. Rady ich uważane są za szczyt mądrości. To samo widzimy na współczesnym Wschodzie (Indie, Syjam, Afganistan, Iran etc.). Tylko w cywilizacji zachodniej kuit młodzieńcy wyparli ze świadomości fakt, że młodość jest bardzo krótka, wiek dojrzałości, a szczególnie starszy jest długi, a doświadczenia życiowe są nieocenionym skarbem cywilizacji. Przypomnijmy sobie, co mówił Cleo: starość jest rozważą i mądrością narodu.

**WYŻ DEMOGRAFICZNY** ośób wieku poprodukcyjnego ma tendencję progresywną (w przeciwieństwie do przysto naturalnego), n'e nie wskazują na jego zahamowanie w sposób naturalny, lub ma tendencję spadkową. Gdyby taka tendencja powstała, byłoby to wskazaniem, że istnieją poważne zaburzenia biologiczne i społeczne w społeczeństwie.

Eksplozja przysto naturalnego i wyciszenie jego jest zjawiskiem naturalnym. Wiąże się ona z pewnymi okresami dziejowymi, które wymagają wyrównania strat biologicznych. Po wyrównaniu ich występuje stabilizacja z niedużą nadwyżką nad stratami naturalnymi. Poważną rolę odgrywa tu zarówno czynniki społeczne, jak i moda, wpływająca w pewnej mierze na kształt rodziny, a szczególnie jej wielkość. Zmniejszenie

zale. Budynki brudne, zaniedbane. Na dziedzińcu balagan, śmieci, słowem — porządek raczej przypominający najazdy Hunów i Wandali niż przyszłościową ponańską gospodarność.

Młodzieży w tym Rzymie mało. I nie dziwnego, nawet szkoły nie mają, muszą chodzić do Rogowa. Był kiedyś Klub „Ruchu”, ale go rozwiązano po... trzech miesiącach. Nie to nim ponoć nie kupowano. Rozumiemy, że w Dniach Oświaty, Książki i Prasy nie jest to najbardziej stosowna wiadomość, ale trudno. Soltysem Rzymu jest p. Henryk Wiatrowski, lat 48, ale nie więcej o nim nie wiemy, bo go w domu nie zastaliśmy, a tona... cóż, nie była zbyt rozmowna.

— A papieża tu macie? — wyrwało nam się, jako żeśmy w Rzymie. OKAZAŁO SIĘ, że tak tu, w Rzymie, nazywają starego, samotnego chłopca, Zdzisława Garstkę, który mimo osiemdziesiątki trzyma się wciąż krzepko i lubi robotę — od świtu do nocy.

— Panie, ten człowiek naprawdę haruje jak jaki święty Bo i dla kogo? Przecież sam na świecie — jak kolek...

Nic nie powiedzieliśmy babinie na temat różnicy w stosunku do pracy pana Garstki i... tnych „rymian”.

S. H.

# DOROTA TERAKOWSKA

## SAMI SWOI

### ODCINEK DZIESIĄTY

w tym kręgu rodzą się fakty i tendencje, o których polityka, kultura i ekonomia muszą pamiętać.

Ktoś powie: — Coż to za odkrywanie dawno odkrytych prawd? — Otóż nie uzurpowaliśmy sobie prawa odkrywaw, lecz wiemy, że choć ta prawda stara jest jak świat — nie zawsze szanowały ją w swoich decyzjach różne ognia naszej władzy sprzed 1971 r. Wierc choć niczego nie odkryliśmy — jako dziennikarze uzurpujemy sobie prawo do uczulania na stare, często zapominane prawdy i prawo do podkreślenia ich aktualności.

A zatem polska rodzina — to wielki temat współczesny. I dlatego w ósmym odcinku serialu wydrukowaliśmy m. in. list jednego z czytelników. Pisał on: „Gazeta Krakowska”, organ bądź co bądź KW PZPR nie powinna zajmować się jakimiś tam osobistymi sprawami państwa Krawczyków czy Zajączów z rubryki Sami Swoi, ale PROBLEMAMI PROLETARIATU”.

Odpowiedzieliśmy na ten list zgodnie z naszym przekonaniem: — W 27 roku istnienia PRL proletariát stanowią m. in. rodziny Krawczyków i Zajączów, czyli rodziny hutników. Wprawdzie ostatnio coraz trudniej rozróżnić jest wśród przedchodniów na ulicy uczuciowego proletariata od np. nieuczuciowego inteligenta... Mimo to robotnicy z Kombinau, podobnie jak robotnicy z innych zakładów pracy — choć w międzyczasie

znają odpowiedź na serio. Oficjalnie nikt takich pytań nie zadaje — chyba że dla dowcipów. A jednak trzeba takie pytania zadawać częściej — nie dlatego, by „przylbiżyć” bohaterów, ale po to, by zwrócić społeczną uwagę na sprawy, które wymykają się naszym oficjalnym roztrząsaniom ekonomicznym, organizatorskim, a nawet politycznym.

Jakże często czytamy patetyczne notki o usprawieniach życia kobiecie pracującej — nie tylko w zakładzie pracy, ale i w domu. Z całą świadomością piszemy dziś właśnie o macierzyństwie, dziecku, o pracującej matce. Nie dlatego, by każdy z panów mógł przygotować „zaskórniak” na prezent, ale by mógł chwilę pomyśleć — zanim zacznie składać zgrabne życzenia i wręczać kwiaty. Bo sztuka kochania jest również sztuką porządnego myślenia. Nie tylko prywatnego myślenia — tego społecznego przede wszystkim!

Wiele słów poświęcamy w prasie, radiu i TV robotniczej solidarności. „Robotnicza, klasowa solidarność” — to jednak tylko pojęcia. W piątym odcinku, w reportażu pt. „Przetarg Ślązacy — hutnicy” staraliśmy się pokazać, jak w praktyce powinna ta solidarność wyglądać.

Ekipy robotników ze Śląska, remontującej Wielki Piec Nr 1, nikt nie namawiał „odgórnie” do skrócenia — „z czeskim” — tu czel, „dla uczczenia...” — terminu remontu. A przecież termin ten został skrócony o 72 godziny, czyli o trzy doby. Nie dla czyichś pięknych oczu —

**G**dzieś na 45 kilometrów od Bydgoszczy, w okolicy Żnina, Tadeusz gwałtownie przyhamował i powiedział: — O rany, patrz gdzieśmiej zajęchali — bez paszportów... — I oto proszę: Wenecja w żnińskim powiecie! Nie ma Pałacu Dożów, ani Placu św. Marka, Rialta, gondoli, Mostu Westchnień itp. atrakcji, jak jej — nieco starsza — italska siostrzyca. Ale wody jest tutaj dużo (pięć pięknych jezior łączących się w kółeczko, niczym kolia) i może stąd poszła właśnie ta nazwa.

Gołębi tu wprawdzie nie ma, ale za to — dżikich kaczkę, ile dusza strzelecka wymarzy. Są tu także ruiny zamku po „Diabie weneckim” — Mikołaju Studnickim — który arcybiskupowi gnieźnieńskiemu nie raz sadza za skórę zalał, gdy tamten wyciągał niezupełnie sprawiedliwą dłoń po cudze włości. Szy utarczki i bitki, nie tylko po sądach, ale i zbrojną dłoń — aż się imć pan Mikołaj przewziuka i... legendy dorobił, która do dziś (już z przywróceniem oka i chyba tylko na użytek

turystów) jest przez miejscowych powtarzana, iż „duch jego jakoby strasz po północy w każdy piątek po nowiu Księżycu”. Tak to zemiścił się gnieźnieński patriarcha na panu Studnickim, z którym nijak sobie nie mógł poradzić...

Wenecjan żyje tu dziś 416 luda. Ich „wielki doża” — lub soltyś, jak wolicie — nazywa się Stefan Wyp-pich i jest nauczycielem w miejscowej 4-klasowej szkole. Jest tu jeszcze POM, zlewnia mleka, młyn, Izba Pamiętek po krawawej hitlerowskiej przeszłości i masowej egze-

kuji mieszkańców w pobliskim lesie. Jest 61 gospodarstw, dość zamieszkałych — przeciętnie po 12-16 ha. I nowa świetlica, wspólnym czynem gromadzkim niedawno postawiona. UJECHALISMY stamtąd może 20, może trochę więcej kilometrów,

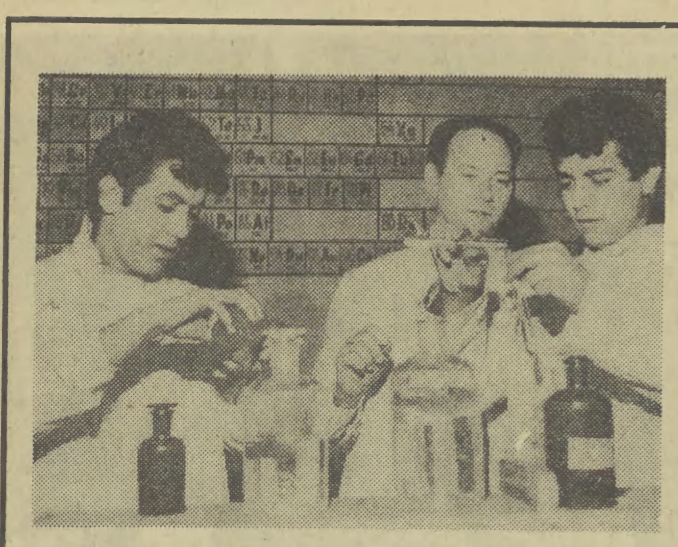
# DO RZYMU i Wenecji BEZ PASZPORTU...

Złota Góra w Okocimie to oaza słońca, tlenu, wytchnienia. Tu nikt nie protestuje, gdy do lasu wjeżdżają autobusy, gdyż na spacerek z Krakowa trochę za daleko. I dlatego w słoneczny dzień tłoczno na Złotej Górze. Każdy właściciel parkuje swój samochodek w szeregu w uroczym lesie.



Złota Góra w Okocimie to oaza słońca, tlenu, wytchnienia. Tu nikt nie protestuje, gdy do lasu wjeżdżają autobusy, gdyż na spacerek z Krakowa trochę za daleko. I dlatego w słoneczny dzień tłoczno na Złotej Górze. Każdy właściciel parkuje swój samochodek w szeregu w uroczym lesie.

## ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO



POLSKA 2000 — W PRACACH PAN

Optymalne metody planowania przestrzennego — w skali krajowej i regionalnej — kształtowanie się przestrzenne aglomeracji miejskich i przemysłowych, ochrona środowiska geograficznego — oto główne kierunki działania Komitetu Przemysłowego Zagospodarowania Kraju PAN.

W POGONI ZA RYBA

Morski Instytut Rybacki w Gdyni prowadzi badania zmierzające do określenia rozmieszczenia ryb, tras ich wędrówek, rozmiarów ławic rybnych, urodzajności połowów. Na tej podstawie stawia się prognozy dla floty rybackiej, wyrażającej na odległe łowiska.

REWELACYJNA METODA

Warszawski Instytut Mechaniki Pracy podjął prace związane z przygotowaniem do produkcji nowego polskiego samochodu malolitrażowego. Prace Instytutu dotyczą m. in. technologii powłok ochronnych.

GRZYBY OCZYSZCZAJĄ ŚCIEKI

W stacji badawczej biologicznego oczyszczania ścieków przemysłowego — powstaje w wyniku umowy zawartej między Instytutem Mikrobiologii Uniwersytetu Warszawskiego i placówką „Petrochemia” — stosuje się oryginalną metodę oczyszczania biologicznego.

W każdym kraju są stare zamki lub chociażby domy, w których „straszy”. Domy i zamki nawiedzone przez duchy. Same duchy ukazują się raczej rzadko, często natomiast demonstrują swoją obecność przy pomocy hałasu.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) lugo czekałam na odpis tego dokumentu w Komendzie. Może nie było łatwo go odszukać w tłumie innych spraw, którymi żyje miasto? Prokurator odmówił wywiadu. W jednym z urzędów załatwiano: zajmuję panią tak blaha sprawa? Obawiamy się, że jedynie jakieś masowe samobójstwo mogłoby tu ludzi poruszyć, bo tak wszyscy zobojętnieli na emocje, które niesie konflikt z prawem.

Sprawa wicedyrektora. Konflikt z prawem, tchórzostwo czy przypadek zazwyczaj człowieka anonimowego, którym dano wiarę? W prokuraturze i komendzie nie wiedzą. Może relacje z innych źródeł przybliżą prawdę?

Oto zakład pracy zmarłego. Mówi I sekretarz POP: Na zebraniu odczytałem, jak mi poradzono w komisji, pełny tekst anonimowego dopuszczenia do głosu. Wicedyrektor powiedział: jażem! pracuję tu od okupacji, czym sobie na te listy zasłużyłem? A wszyscy towarzysze osadzili: to straszne i bezpodstawne. I mówili jeszcze, że jak ktoś miał pretensje, to mógł pójść z nimi do POP czy do dyrektora. Było już po zebraniu, gdy okazało się, że MO ma kopię anonimów i wyzwa zastępcę szefa na przesłuchanie. To już jeszcze więcej żalowało. Równocześnie komitet powołał komisję trzyosobową, która też badała rzecz po swej linii. Trochę za długo to trwało. Gdyby komitet zajął stanowisko w ciągu miesiąca! Siliśmy razem na odprawę. Powiedziałem: to funta kłaków nie wartę. A on stał powtarzał: że-żem ja widział ten swój błąd? Ale nie widzę.

Uważam, że jeśli MO wykazała sześćset złotych, to nie była to kwota taka aż... Czy inny kandydat na stanowisko dyrektora chciał go „podgrzeć”? Nie wiem. Owszem, niektórzy go nie lubili, bo dbał o porządek. Teraz go ludzie żalują. Byli tacy, co telefonowali do mnie z prośbą: pomóż, bo się człowiek żalanie. Nie przybuszaliśmy, że on tak bardzo będzie to przeżywał.

Przygodnie spotkana kobieta wciąż nawołuje do mówienia szeptem; ależ on się zmienił po tych anonimach prośbę pani. Czemu on stchórzył? Jak ta wiadomość przyszła, tośmy po-

sowania ludzi ze wszystkich środowisk. Wśród adeptów spirytyzmu znalazło się także wielu intelektualistów, poetów, pisarzy. W seansach organizowanych przez różne nauczające „medium” D. Home'a brał nawet admirał Napoleon III i cesarzowa Eugenia!

Rzecz ciekawa — entuzjazm i wiara w spirytyzm nie osłabły pomimo mnożących się kompromitacji nowej „religi”, mimo iż coraz to inne „medium” zdemaskowano jako oszustwa lub zręczne iluzjonistki. Nie mógł nawet fakt, że zdemaskowane „media” przyznawały się nieraz publicznie do swych oszustw. M. in. do oszustwa przyznały się na łamach „New York Herald” siostry Fox, ujawniając, że tajemnicze „stuki” — było dziełem duchów, lecz rezultatem umiejętnego „strzelania” palcami u nóg.

Oczywiście wśród zwolenników spirytyzmu nie brakowało także ludzi wierzących głęboko, że istnieje możliwość kontaktowania się z duchami. Niektórzy z nich zbudowali na owym przekonaniu całe systemy filozoficzno-religijne. Przykładem może być Allan Kardec, autor słynnej swego czasu książki „Le Livre de esprits”.

Ponieważ spirytyzm przeżywa dziś swój wielki renesans w szeregu krajów Zachodu (a przede wszystkim w USA, gdzie stał się intratnym źródłem dochodów dla dziesiątków tysięcy „wtajemniczonych”, warto zastanowić się, jakie to czynniki każą ludziom wierzyć „w ten najgłupszy na świecie zabobon”, jak go określiła sama Małgorzata Fox. Nie wątpiłby, jest to zjawisko złożone. Składa się z wielu elementów, które dziś jeszcze w sercach większości ludzi pragnienia cudowności, i relikty magicznego sposobu myślenia, a także poczucie wyobcowania i samotności jednostki, fakt tak charakterystyczny dla wysoko uprzemysłowionych i zurbanizowanych krajów Zachodu. Samotność, która zmusza ludzi do ucieczki w świat pociech mistycznych.

Te psychologiczne i społeczne uwarunkowania, w połączeniu z niezmiernym oceanem ludzkiej łatwowierności stwarzają grunt, na którym krzewi się bujne spirytyzmu.

Ala — może się wtrącić tu jakiś epigon spirytyzmu — przecież poruszające się talerze czy stoliki obserwowano tysiące razy na seansach spirytycznych. Rzeczywiście, tyle tylko, że ruchami ich nie kierowały duchy, a — nieświadomi tego — uczestnicy seansu. Zagadkę tego „cudownego” zjawiska rozszyfrowali, fizjology badając (zwn. czynności ideomotoryczne. Na czym polega ich mechanizm? Otóż określone wyobrażenia i myśli powstające w korze mózgowej wywołują szereg impulsów w mięśniach rąk osób uczestniczących w seansie. Siła owych impulsów różni w miarę, jak zwiększa się napięcie nerwowe uczestników, czy — szczególnie — medium, osoby najbardziej podatnej na działalność mechanizmów ideomotorycznych. W ten sposób uczestnicy seansu — bezwiednie sami poruszają talerzem czy stolikiem, zgodnie ze swoimi pragnieniami czy narzuconą im sugestią. Jeśli chodzi o tzw. pismo automatyczne — przejawiają się w nich nieświadomione lub zapomniane przez „medium” pragnienia, myśli, obrazy. Czasem — pismo automatyczne jest rezultatem schorzenia znanego psychiatrom pod nazwą rozszczepienia osobowości. Jednakże czynnikiem decydującym bywa zwykle autosugestia, wiara. Stare przysłowie nie bez kozery powiada, że każdy może zobaczyć to, w co mocno wierzy.

Godne uwagi jest stanowisko Kościółki wobec spirytyzmu. Pamiętając o tym, że Plus IX rzucił ekskomunikę na „sekte spirytyzmu”, że autorzy te kościelne widzą w spirytyzmie zwykłe oszustwo, można by po tych stwierdzeniach postawić kropkę. A jednak, opisane w Biblii „wywołanie” przez czarownicę z Endor ducha Samuela zmusza Kościół do podtrzymywania opinii, że „wywołanie duchów” jest teoretycznie możliwe. A jak stwierdził ks. prof. P. Siwek: „Jeśli istotnie — jak tego chcą spirytyści — na zawołanie medium zjawia się na seansie duch, to (...) jest on szatanem”.

Tak więc, mimo ekskomunikacji, filozoficzne więzy między spirytyzmem a Kościołem istnieją...  
(\*) „Duch wywołany przez Home'a musiał twarz cesarzowej Eugenie — mogą Home'a — za co Napoleon III skazał na banicję” — pisze ks. P. Siwek w „Wielczorach parychich”.

— Rozumiem wasze intencje — słyszę od jednego z działaczy. To prawda, my nie robimy tylko czytamy anonimów. Pisanie anonimów rozluźniało się na całego. Polska Ludowa nauczyła ludzi pisać i są tego efekty. Kto pisze, to od razu w pielu egzemplarzach. My tu list wzdychamy do kosa, ale to samo przyjdzie z góry. Ten anonim przeczytał publicznie w zakładzie chyba w dobrej intencji. Chcieli oczyścić atmosferę...

Tak jest. Atmosfera jest zła. Nie tylko w zakładzie ale i w całym mieście. To sprzyja „chwytliwości” anonimów. Kiedy o napiwających anonimach, nieufność, badania, a wreszcie publiczne roztrząsanie sprawy na forum zebrania partyjnego?

Szukając wyjaśnień wydumano, że był chory na raka. Poproszłam szpital w Krakowie o autorytatywne orzeczenie w tej sprawie. Uszykował: pacjent leżał u nas w marcu. Był zatamany psychicznie, skarżył się na duże trudności w pracy, prosił o wcześniejsze wypisanie ze szpitala, bo ma kontrolę i nie chce od niej uciekać. Nie było mowy o schorzeniach nowotworowych.

Gdyby sytuacja w wielu naszych zakładach była zdrowsza. Gdyby instytucje kontrolujące nie czytały anonimów dając jednocześnie gwarancje, że podpisane są w sprawach, że ujawniania nazwiska sygnalizującego! Ale tak nie jest. Przynajmniej nie zawsze tak było i to osmiela specjalistów od szmeranej twórczości. I zalewają nas powielane oszczerstwa, których autorzy wiedzą, że trafia celnie. Ze świstek papieru w kopercie ze znaczkiem, jak mały kamyczek w górach — wywoła lawinę. Dochodzeń, badań. Wiedzą o tym, więc piszą. Dodaje im otuchy poczucie bezkarności.

Dawniej warzono trzajce zioła i topiono wosk, zaklinając, aby ofiara skapiała jak on. Dziś wystarczy kartka papieru. Iu ludzi taką kartką zaklętych hoduje w sobie nerwice depresyjne? Wdymy jeszcze na chwile do jednej z opinii na temat samobójstwa wicedyrektora znanej na całą Polskę instytucji. Opinia ta jest cyniczna, ale ci, którzy ją głoszą, nie zdają sobie z tego sprawy. Mówią o zmarłym: to niesychna! Tytu ludzi ma do czynienia z anonimami. Tytu musi się tłumaczyć i poddać badaniom, ale żyją i dobrze jest!

Te słowa są w moim odczuciu prymitywne i okrutne. Wskazują, jak dalece przywykliśmy do bagażnia zycioru „innym luzami”. Jak bardzo zobojętniał nam honor, dla którego dawniej staczoano pojedynki.

Ewa Owsiąny

WRAŻLIWOŚĆ na HONOR

że mógł to zrobić dopiero nazajutrz koło południa. Już nikt nie odbierał telefonu. SYN ZMARŁEGO: dwa dni wcześniej ojciec spotkał się z I sekretarzem swojej instytucji. Wrócił do domu bardzo zgnębiony: wiecie, znowu jest anonim na kilkadziesiąt stron. Gdzie ja się wybronię? Zadzwoń do sekretarza: panie, czy to prawda czy nie, zadzwonił, odwołał, ratuj człowieka, powiedz pan, czy to na ojca, czy w ogóle na zakład? Ojciec rozmyślał już tylko nad tym, kto go niszczy. Sekretarz nie miał czasu zadzwonić. I to się stało.

KAMPANIA PRZECIWKO NAŁOGOWI PALENIA TYTONIU

W szczególności papierosów, prowadzona jest w Szwecji, podobnie jak w innych krajach, od wielu już lat. Doszło nawet do tego, że parlament szwedzki „Rikstag” poświęcił specjalną sesję tym problemom. Stwierdzono, że część niepalących była w przeszłości nałogowymi palaczami. Jednocześnie dowiedziono, iż organizm prawie każdego z nich reaguje negatywnie na nagłe przerwanie palenia — maleje ciśnienie krwi, wzrasta waga ciała, spada zdolność koncentracji umysłu. Występują niekiedy przy tym zaburzenia psychiczne są indywidualne dla każdej osoby.

Z MYŚLĄ O TYCH, którzy chcą przerwać palenie

laboratoria badawcze pracują nad wynalezieniem różnego rodzaju antydum. Jednym z nich jest nikotynowa guma do żucia. Oczywiście, nie rozwiąże ona w całości tego problemu, złagodzi jednak potrzebę palenia. Poprzez jej używanie naukowcy chcą bowiem odurzyć palaczy od tak istotywnych czynności jak wyjmowanie papierosa z paczki, zapalanie go, trzymanie w palcach, itd., nie eliminując całkowicie, w pierwszym okresie odwyku, zapotrzebowania organizmu na nikotynę. Nikotynowa guma do żucia zostanie wprowadzona do sprzedaży w końcu tego roku. Ze względu jednak na młodzież sprzedawana będzie wyłącznie na recepty. W chwili obecnej jest ona sprawdzana na setkach szwedzkich palaczy (AR).



NIE PAL — żuj gumę!

Zuzanna Kosiek  
Krakowska Florencia



TRUDNO DZIŚ UWIERZYĆ, że początkowo słowo KRAKÓW oznaczało osiedle i gród, położony na wzgórzu uwawelskim. Tak było jeszcze w XI wieku, kiedy po raz pierwszy nazwę tę wytoczono na monetach króla Władysława Hermana. Wokół grodu rozłożyło się szereg osad o charakterze rzemieślniczo-wiejskim, z których powstały później miasta: Kraków, Kazimierz i Kleparz. Ta ostatnia osada zdobyła w XIV wieku takie znaczenie, że król Kazimierz Wielki nadał jej w 1366 roku prawa i przywileje miejskie. Właścicielem była to już druga lokacja, ponieważ wcześniej ojciec Kazimierza Wielkiego — Władysław Łokietek, utworzył około roku 1321 na Kleparzu (zwanym wówczas „Florencją”) osobną gminę rzemieślniczą z urzędem wójtowsko-lawniczym, który w szybkim czasie stał się niezawisły i niezależny w swych decyzjach od Krakowa.

Florencję — osadę, która swą nazwę wzięła od bramy Floriańskiej, ulicy i kościoła św. Floriana — przeobraził z czasem układ stosunków gospodarczych i społecznych. W XV wieku już nie rzemieślnicy, lecz rolnicy, a przede wszystkim kupcy handlujący zbożem, solą, tanim sukniem i piwem — osiedlili się na Kleparzu. Wtedy to powstała nazwa „Kleparz”, o której przechowała się ustna tradycja, że pochodzi od słowa klepać, oznaczającego ziemię ulekaną, na której młócono zboże w stodołę — lub też od uderzenia, poklepania otłami po zawarciu korzystnej dla obu stron transakcji handlowej. Nie obydło się przy tym również bez napitku i poczęstunku, gdyż jak głosi znana przysłowka:

„Krowoderskie zuchy mają po dwa brzuchy, Jeden na ztytniówce, drugi na przachu”.

W PRZECIWIENSTWIE DO KRAKOWA, Kleparz nie posiadał nigdy murów obronnych. Jego mieszkańcy byli więc gorzej chronieni, z drugiej jednak strony ten łatwy dostęp przynosił dodatkowy dochód. O zmroku bowiem strażnicy miejscy zamykali bramy Krakowa i podróżni, którzy przybywali o wieczornym porze, zmuszani byli do nocowania na Kleparzu.

Oczesne, świetne położenie „Florencji” przy dwóch głównych traktach handlowych, biegnących wzdłuż dzisiejszej ulicy Floriańskiej („strata Toruńska”) i ulicy Stawowskiej, stwarzało dogodną pozycję handlową dla miasta. Florencia otrzymała początkowo grunty odebrane Krakowowi po słynnym bunie woja Alberta. Granice jej jednak od początku były płynne i do dziś nie ustalone. Oczywiście, był tu i Rynek, pomysłowy z rozmachem — obecny plac Kleparz, położony na terenie dzisiejszego placu Matejki. Od zachodu i północy okalały go grunty Krowodrzy, Biskupiego i Pędzichowa. Ulice zmieniły swe nazwy (na przykład ulica św. Filipa nazywała się niegdyś ulicą Krowin, ponieważ tu odbywał się targ na te zwierzęta). Ulica Długa zachowała od wieków swą nazwę, a najstarsza oryginalna jej część, to dzisiejszy odcinek między ulicą Basztową i Pędzichowem.

Jak każde z miast, przeżywał Kleparz swoje dobre i złe lata. Miał czasy pomysłowości w XIV i XV wieku oraz okres upadku w XVII wieku podczas wojen szwedzkich i w wieku XVIII (Konfederacja Barska). Tak było do roku 1791, kiedy to Sejm, zwany Wielkim — mocą wydanej prawa o miastach — przyłączył do Krakowa „jurdyki”, czyli obszary leżące tuż pod miastem oraz drobne miasteczka w obrębie lokalnych gruntów, początkowo miastu nadanych. Wówczas to Kleparz — samodzielnie miasto — podobnie jak Kazimierz, został przyłączony do Krakowa. Już jako dzielnica Krakowa służył z targów, na których krakowscy gospodynie zaopatrywały się w produkty pierwszej potrzeby.

OBECNIE DZIELNICA KLEPARZ nie posiada wprawdzie watorów turystycznych takich, jak np. Stare Miasto — jednak tutaj również nie brak zabytków historycznych i wielkich zakładów przemysłowych. Do roku 1876 przeważały tam drewniane budowle, niszczone przez najeźdźców i pożary, niewiele więc ocalało zabytkowych posesji. Zachowały się jednak fragmenty romańskie z XIII wieku, pozostałe w kościele św. Floriana, w którym przechowuje się srebrny relikwiarz, zdobuty pod Grunwaldem i ofiarowany przez Władysława Jagiełłę. Poza tym trzeba wspomnieć o pięknym dworze (obecnie remontowanym i odnawianym przez konserwatorów) będącym niegdyś „jedną szkołą rycerskich ludzi” jak o tym pisał Lukasz Górnicki w „Dworzaninie”. Ten sam autor nazwał zresztą Florencję „osobnym krajem”, jaki jest koło Krakowa (tutaj osobny, znaczy o s o b i w y).

Dworek wybudowany przez S. Maciejowskiego, biskupa i kanclerza krakowskiego, uległ poważnemu zniszczeniu w XVII wieku podczas potopu szwedzkiego, a następnie zamienili się w ruinę w okresie Konfederacji Barskiej. Za dużym pozostało do dziś reszta parku z aleją grabową i lipową oraz obrymym faworem (o obwodzie 4,5 m, z pnem rozdzielonym na pięć odnóg). Zachowała się do dziś ustna tradycja przekazywana z dziecia na syna, z syna na wnuka, że pod tym jaworem — zwanym drzewem Kościuszki — zwykli byli Naczelnik odbierać raporty i wydawać rozkazy przed bitwą Racławicką. Stąd właśnie miał wyruszyć dnia 1 kwietnia 1794 r. pod Racławicę.

DWOR TEN, PO ODNOWIENIU i doprowadzeniu go do dawnej świetności wraz z parkiem Kościuski, zostanie oddany do użytku i czerwca. Sąsiadować będzie z pięknym rozległym terenem, który pomieszczy pięć obrymych basenów kąpielowych — w pięknym obramowaniu architektonicznym, projektowanym przez studentów Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, w ramach czynów społecznych. Na terenie Kleparza znajduje się obecnie dworek Tetmajera i muzeum historyczne Wyspiańskiego.

Liczne późniejsze, znane dobrze krakowianom budowle Kleparza, pochodzą już z XIX wieku. Spomniemy tu najbardziej reprezentacyjne, to gmach Akademii Sztuk Pięknych, przed którym usytuowany był pomnik Grunwaldzkiej fundacji Paderewskiego (zburzony przez hitlerowców), a także gmach Izby Przemysłowo-Handlowej, na rogu ulicy Basztowej i Długiej, z szał dekorowaną freskami Mehoffera.

Wiesław Mercik  
JAK WYWOŁAĆ DUCHA  
Z DZIEJÓW SPIRYTYZMU

dium” po zapadnięciu w trans przekazuje „pismem automatycznym” odpowiedzi ducha na stawiane mu przez uczestników seansu pytania. Inną formą łączności z duchami są ruszające się talerze lub podskakujące i stukające stoliki. Wystarczy rozłożyć na stole arkusz papieru z wypisanymi na literami alfabetu, poprosić zebranych o delikatne oparcie rąk na talerzu, aby po chwili talerz zaczął przesuwać się od litery do litery, składając w ten sposób poszczególne wyrazy lub całe zdania. Można też czasem zastosować dla nawigowania łączności z duchem specjalny sztyr, w którym np. jedno stuknięcie oznacza literę A, dwa — literę B itd., ewentualnie alfabet Morse’a. Oczywiście, niezbędnym warunkiem kontaktów jest głęboka wiara obecnych w możliwość komunikowania się z duchami. Jeśli na seansie znajdzie się choć jeden sceptyk — eksperyment bierze w łeb.

Jako datę powstania spirytyzmu przyjmuje się rok 1848, kiedy to dwie młode Amerykanki, siostry Fox, Małgorzata i Katarzyna, osiadły w USA, było ich ponad 30 tysięcy! Adeptci nowej wiedzy mieli już wkrótce kilka własnych czasopism; powstały też kościoły spirytyczne w Nowym Jorku.

Od tej chwili zainteresowanie spirytyzmem przybrało formę lawiny. Niby grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się „media”: w 6 lat później w USA było ich ponad 30 tysięcy! Adeptci nowej wiedzy mieli już wkrótce kilka własnych czasopism; powstały też kościoły spirytyczne w Nowym Jorku.

TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO Jerzy Mieszko

profesora, uczonego, który najwyżej sobie ceni tytuł nauczyciela, otacza już legenda. Nie ma bowiem bodaj średnio wykształconego w Polsce człowieka, któremu obca byłaby sylwetka Profesora.

PROFESOR...

Tadeusz Kotarbiński wychował całe pokolenie uczniów, dobiegających wieku sędziwego i z miłością kontynuujących dzieło swego nauczyciela. Jego uczniowie wychowali drugie pokolenie, a to drugie — wychowuje trzecie... Z każdym dniem rośnie sztafeta pokoleń wychowawców i uczniów. Zaczęła wyrastać, kiedy Tadeusz Kotarbiński z początkiem wieku podjął pracę nauczyciela domowego, kiedy zajmował miejsce obok tablicy szkolnej, potem za akademicką katedrą, kiedy — podczas okupacji — tropiony, gromadzki zastęp młodzieży na tajnych kompletach, kiedy z wiarą w sens swego czynu zbierał młodych w prywatnych mieszkaniach Radomia — i kiedy po wolnie rzucił się w wir organizacji szkolnictwa akademickiego. Jako współtwórca uniwersytetu w Łodzi, jego rektor, dojeżdżał do stolicy na wykłady. W życiu profesora Tadeusza Kotarbińskiego zalamuje się ogromny szmat historii polskiego oświecenia XX wieku, nieustannej troski o rekomendację najwyższych wartości humanistycznych, troski wyrażanej

rzyszy awansowi całego narodu jako rada najcenniejsza.

Profesor Tadeusz Kotarbiński został nazwany przez jednego z publicystów częścią warszawskiego pejzażu „jak Kolumna Zygmunta lub park Łazienkowski”, ale był to chyba publicysta skążony patriotyzmem warszawskim do szpiku kości. Tadeusz Kotarbiński należy przecież do pejzażu po szkole, do polskich „smutków weselnych”, do czułości polskiej, do ogromu optymistycznych trosk. Jest też jednym z wielkich, którzy jak Norbert Weiner swoją cybernetykę, tak i Tadeusz Kotarbiński swoją panteologię dali początek współczesnej rewolucji naukowo-technicznej. Bo prakseologia zajmowała się liczn. Na pewno i Taylor, poszukujący maksymalnego efektu ekonomicznego dla systemu kapitalistycznego. Tadeusz Kotarbiński wspinał się zwiawca i wielobielki dziedziwta myśli narodowej, poszukujący dla filozofii egzemplifikacji w narodowej poezji i ludowych powiastkach, w traktatach reformatorów, w nysli postępowej wyprzedzającej zawsze czas, stworzył zasady humanistycznego czynu, pozytywne i społecznie akceptowanego. Dlatego jego dzieło ma wartości uniwersalne, dalekie wykraczające poza użyteczność wyłącznie tylko rodzimą. Tym niemniej dzieło Tadeusza Kotarbińskiego, szczególnie zaś idee „Traktatu”, czekają na godnych popularyzatorów.

**P**rawdziwi językoznawcy zawsze dbali o to, aby ich nie określać mianem tzw. purytanów językowych. Uwazają się oni raczej za tych ludzi, którzy język opisują, badając żywe prawa określonej mowy.

Taki był np. wielki polski językoznawca prof. Kazimierz Nitsch, taki był również prof. Zenon Klemensiewicz. Właśnie oni na swych seminariach prowadzonych już po wojnie, w nowej sytuacji społecznej zwracali uwagę na to, jak jedne wyrażenia umierają, inne, nowe rodzą się, jak nacisk życia społecznego, zmiany polityczne i ekonomiczne inaczej kształtowały mentalność współczesnego Polaka. Oczywiście, język nigdy „nie zapomina” swego pochodzenia, wyrazów pierwotnych, takich, które legły u budowy nowych pojęć zarówno w obrębie słownika politycznego, ekonomicznego jak i w ogóle społecznego. Dobrze jest przypomnieć jak polszczyzna współczesna zmienia się, które wyrażenia nabierają nowego blasku, potem innego znaczenia, jakie powstają na nowo i co spowodowało ich narodziny.

Rzecz jasna, starsi ludzie jeszcze pojęcie karbowego. Nawet w niektórych wsiach pozostały nazwy pól — „pole karbowe” mówi się często. Ale od kiedy to karbowy miał pole? Od roku 1944, kiedy reforma rolna temu nadzorem bezrolnemu bezrolnych chłopów, dała im ziemie. Już bardzo rzadko spotyka się słowo czesne. Przecież to była zmałowana robotniczych i chłopskich rodzin, które wyszły z wsi synów do gimnazjów. Czesne było bardzo wysokie, zarówno w szkołach średnich jak i w uniwersytech.

Zostało jeszcze we współczesnej polszczyźnie słowo komerne, ale komornik został w gruncie rzeczy doszczętnie zapomniany. Oznaczał przecież człowieka bez domu, człowieka korzystającego z wynajętej kątą u bogatszego gospodarza. Zniknęło właściwie ze społecznego użytku słowo fornali, jest pochodzenia obcego, ale jakże swojską biędo i ponizienie wyrażał! Kto pamięta dzisiaj czworaki — niedawno w jednej wsi podkrakowskiej, gdzie stary budynek czworaków przelicowano do fundamentów, nadbudowano piętro i urządzono tam klub, mała dziewczynka zapytała ojca: *Dlaczego mówisz, że klub założyl w czworakach?*

Gospodarz długo tłumaczył małemu dziecku, co oznaczało to słowo. Przecież



Olgierd Jędrzejczyk

## NOWE CZASY nowe i stare słowa

zabytkiem są te chałupy, gdzie cztery wejścia wiodły do czterech narożnych pomieszczeń, w których gnieździły się rodziny dwu i troje. Tym słowem chłopci-podsiadacze pogardliwie nazywali ludzi bezrolnych, służących panu — i dzieciom. Ten ostatni jak pojęcie właściciela ziemi kompletnie zatarł się w pamięci społecznej.

Tak często używane, a raczej nadużywane słowo przodownik oznacza dziś po prostu człowieka-robotnika, który lepiej od innych pracuje. W wieku XVII już przodownik, przodownica to byli ludzie pracujący najlepiej, a potem zdobywający prawo przodowania — oświetlania korowodu dożynkowego przed panem.

Słowo towarzysstwo właściwie słuszy dzisiaj jako określenie pewnej grupy ludzi spotykających się prywatnie. Jeszcze 150 lat temu towarzyswo, jako społeczeństwo, towarzysze pancerni, towarzysze myśliwiec — zatarło się to również. Samo słowo zostało używane, jakże różno od poprzednich.

Ciekawe jest również w jaki sposób ludzie wyrażają niechęć do pewnych słów. Przecież nie mówi się dzisiaj o człowieku prowadzącym np. restaurację, że ma *dzierżawę*, albo *dzierżawca*. Wydaje się, że słowo agent jest bardziej właściwe, niby że określa jak gdyby niepełny stosunek dzierżawy. Niech będzie. Albo nadużywane słowo dożywocie — w odniesieniu do wyroków

sądowych. Cóż to za straszne nieporozumienie, dożycie oznaczało przez wieki całe prawo dożywotniego korzystania z określonych dóbr materialnych! A więc dożycie — to znaczy dożyciowie mieszkanie, prawo zbierania plodów, pobierania określonej renty itd.

Jeszcze przed wojną nie razilo nas słowo energetyk. Po roku 1945, kiedy rozbudowano polski przemysł narodzili się nowe specjalności. Dość komicznie brzmi funkcja — *głównego smarownika*. Ale doprawdy jest to stanowisko w wielkich zakładach przemysłowych tyleż odrębne, co niezbędne dla dobra produkcji. Smarownik prowadzi odrębny dział gospodarki materiałami smarowniczymi. Albo np. *zawal*, dawniej określano, że kogós trafili zwał. Zawal oznaczał bardzo często zasypianie chodnika w kopalni lub oznaczanie jeszcze dzisiaj część ubroku węglowego, którą się niszczy. O niej się właśnie mówi w kopalniach, że poszła na zwał.

Zdrożło się nowe słowo miejscówka. Nie wypada dzisiaj napisać na szyldzie: szewc, krawiec, ślusarz. O wiele niewyrażnie, a więc rzekomo mądrzej brzmi określenie: usługi szewskie, krawieckie, ślusarskie. Pracownik — to tylko umysłowy, dawniej wystarczył włókniarz, dzisiaj wystarczy klientelista. Szczególnie dążeń do oryginalności jest nazwa obuwnikowa. Ale z drugiej strony trudno jest nazwać szewcem człowieka, który montuje 300 par dziennie na zmianę.

Kilka słów z własnego podwórka. Umarł śmiercią nienaturalną reporter. To może być najwyższe jakieś takie określenie, który się płacze po mieście. Reportażista pisze dzisiaj reportażysta. Coś ohydniejszego. Dawniej można było powiedzieć *brzydziej* na kierownika zespołu roboczego, dzisiaj musi być *brzydziej*.

Sytuacja społeczna jest taka, że szukamy dla wielu nieznanym przedmiotów — nowych nazw, nowych słów. Jest to również dowodem zmiany naszego stosunku do wielu zawodów, które na skutek zmian ustrojowych zyskały pełne prawo do szacunku. To jest przykład zmian istotnych, zachodzących w świadomości społecznej na skutek zmian politycznych, rewolucyjnych.

Dlatego też zdrożilo się nazw nowych, w opozycji do starych „szewców”, „dwo-rusów”, „fornali”, „parobków” — ponieważ praca przestała być przekleństwem, karą za grzechy, stała się natomiast powodem do uzasadnionej dumy. Tak więc język w wielu opisanych dążnościach odbija istotne zmiany, które wszyscy odczuwamy jako zmiany zasadnicze, rewolucyjne.

Jadwiga Zylńska — **KAPLANKI, AMAZONKI, CZAROWNICE** — Wyd. PIW, str. 308, cena 17 zł. Książka ta jest popularną (wykorzystującą nawet elementy fabuły) próbą przedstawienia losów matriarchatu, począwszy od końca epoki neolitu po czasy Grecji starożytnej. Pozycja ciekawa. Szkoda tylko, że w ogromnej ilości zdarzeń, faktów i epok przeleciały czytelnik — pozabawiony jakiegos metodologicznego przewodnika — zaczyna się gubić.

N. J. Wilenkin — **OPOWIEŚĆ O ZBIORACH**, Wyd. PWN, „Biblioteka Problemów” str. 184, cena 20 zł. Książka przeznaczona dla miłośników matematyki, przedstawia w sposób przystępny problematykę teorii mnogości.

Zbigniew Skórny — **PSYCHICZNE MECHANIZMY ZACHOWANIA SIĘ**, Wyd. PZWS, str. 138, cena 15 zł. — Temat, który z pewnością zainteresuje wielu czytelników, szczególnie, iż niełatwe problemy psychologii (i po części — fizjologii) omówione są w sposób przystępny. (Zachowanie się a środowisko, fizjologiczne mechanizmy zachowania się, popędy i podświadomość, emocje, mechanizmy pozawania i uczenia się.) Autor dość skrupulatnie odnotowuje poglądy różnych uczonych i „szkół”. Można dyskutować czy jest to wada, czy zaleta książki...

Aleksander Tuszkowski — **ŚWIAT BEZ WODY?** — Wyd. Wiedza Powszechna, seria „Omega”, str. 225, cena 10 zł — Autor



porusza jeden z istotnych, w relacji człowiek — przemysł — przyrodę, problemów dyskusyjnych coraz szerzej na całym świecie. Tym razem chodzi o odpowiedź na pytanie: czy potrafimy tak gospodarować, by zapewnić i człowiekowi i całej biosferze odpowiednią, niezbędną ilość czystej, nieskażonej wody. Bo sprawa zanieczyszczenia wód dziś to już nie tylko kwestia rzek ale i mórz...

Janusz Przymanowski — **STUDZIANKI**, Wyd. MON, str. 584, cena 68 zł. — Wspomnienia, dokumenty, plus talent literacki autora złożyły się na jeden z najlepszych i najbardziej historycznie pouczających dzieł o wielkich bitwach wazujących w dziejach II wojny światowej.

**EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU** — praca zbiorowa pod kierownictwem naukowym M. Nasiłowskiego, Wyd. Książka i Wiedza, str. 480, cena 80 zł.

Janusz Rolicki — **PRZODEM DO PRZODU** — Wyd. Czytelnik, str. 32, cena 12 zł. Zbiór reportaży, których tematyką dotyczyły głównie problemy moralności i obyczajów oraz przemian społecznych, przedstawiających życie i świadomość ludzi.

H. W. Rostkowski — **CZAS POWROTU** — Wyd. MON, str. 161, cena 10 zł. Wspomnienia z czasów okupacji i pierwszych dni wolności (były w oflagach, okres spędzony w brytyjskiej strefie okupacyjnej Niemiec). Książka poruszająca jeden z tematów mniej znanych, które nie doczekały się jeszcze obszerniejszego opracowania.

Dobri i Elena Dżurowowie — **MURGAZ**, Wyd. MON, str. 485, cena 30 zł. Wspomnienia ministra Obrony Narodowej Bulgarii i jego żony, obejmujące okres działalności w nielegalnych organizacjach komunistycznych, czasy walki partyzanckiej. Książka posiada duży walor dokumentu historycznego, a równocześnie napisana jest w sposób, który wciąga czytelnika w historię.

Guido Artom — **NAPOLEON ZGINAŁ W ROSJI**, Wyd. Czytelnik, str. 268, cena 12 zł. Powieść osnuta na temat znanych wydarzeń związanych z powstaniem gen. Malet, a zmierzającym do obalenia Napoleona.

Zenon Borkowski — **OBRAZKA EDYTY**, Wyd. MON seria „Labirynt”. Lektura — oparta na wspomnieniach kapłana MO — z jego codziennej pracy, wciąga jak najlepsza powieść kryminalna.

Leszek Polony **DYSONANSE**

## POCHWAŁA WYBORU

O CZYM TU PISAĆ? — zadałem sobie niedawno pytanie, przebiegając w ogromnej stercie zaproszeń i zapowiedzi koncertowych. Tak, tak; życie muzyczne rozwinięte się w naszym mieście tak bujnie i żywiołowo; że wnet już nie będzie dnia bez jakiegos „bardzo ważnego” koncertu. Każda instytucja, która z muzyką (niekoniecznie jej popularyzowaniem) ma coś wspólnego, pragnie dać koncerty i żąda bezużytecznie, by oddać jej należny hołd na łamach prasy. Sprawodawcy muzyczni dwoją się i troją, wyszukują sobie zastępców, błagają o dodatkową powierzchnię gazetową swą redakcyjną zwierzchność. Lecz w końcu stają przed koniecznością wyboru...

I pomyśleć, że jeszcze do niedawna narzekaliśmy na zupełną nieobecność muzycznej problematyki w prasie. Dziś jest to przeszłość bezpowrotna. O muzyce piszemy coraz więcej. Tyle, że prawie wyłącznie w formie relacji z koncertów. Nie musimy chyba dowodzić, że nie jest to właściwie popularyzacja muzyki. Recenzja muzyczna interesuje właściwie grono Czytelników, głównie muzycznego wykonawcę i odbiorcę. I do nich zresztą powinna być adresowana, jeśli ma spełniać konkretną funkcję społeczną, być rzetelną i fachową.

A ZATEM, koncertów mamy coraz więcej. Za to publiczności na nich ciągle niewiele. Ta sytuacja skłania niektórych, żarliwych publicystów — w tym i wyżej podpisanego — do wstąpienia od czasu do czasu prasowych alarmów. Jedni przy tym obwiniają za wszystko władze kulturalne, inni apelują do sumienia narodu — jak to uczynił np. ostatnio Jerzy Waldorff w swym felietonie w „Polityce”. Natomiast byłe świetności estradowe szukają kozła ofiarnego w... „zbyt surowej krytyce prasowej”. Teza to bzdurna, lecz przydatna: broń miernotny przed prawdziwą oceną.

Sądze, że sprawa jest bardziej złożona. Frekwencja w koncertowych salach jest funkcją zainteresowania muzyką wśród społeczeństwa. To zaś zależy od całej gamy czynników, a przede wszystkim od programu wychowania estetycznego. Natomiast poziom i atrakcyjność samych propozycji artystycznych w naszym życiu muzycznym ma dotychczas, jak dowodzi praktyka, nikły wpływ na liczebność kon-



38 ORGIBIWI... koncertowa... i jest... certowego audytorium. Niestety! Niewiele potrafi w tym zmienić nawet reklama poprzedzająca dane wydarzenie, nie mówiąc już o krytyce, ukazującej się po koncercie.

POWYŻSZE SŁOWA mogą wydać się skrajnie pesymistyczne. Ale to tylko pozory. Uważam, że moglibyśmy zrobić o wiele więcej dla rzeczywistego popularyzowania muzyki w prasie. Na przykład pisać mniej recenzji, a wygospowywane w ten sposób miejsce wykorzystywać na informacje i publicystykę o tematyce muzycznej. I tu wracam do sprawy wyboru. Ilość propozycji wzrasta, z czym nie idzie w parze poziom artystyczny i atrakcyjność formy popularyzacji.

Mamy za dużo koncertów nijakich, szarych, chaotycznych programowo i przeciwnych wykonawczo. Dla takich koncertów dostateczną konkurencją jest już telewizja, radio czy dobra płyta. Przypadam, że gdyby nie moje służbowe obowiązki, chętnie bym czasami został w plątek wieczorem w domu i posłuchał właśnie radia, które nadaje o tej porze znakomite koncerty symfoniczne. A cóż można np. wyżej ocenić od telewizyjnego spektaklu „Pajacini” Leoncavallo pod kierownictwem muzycznym Herberta von Karajana?

W naszym życiu muzycznym mało jest wydarzeń, które potrafiłyby pobudzić do rozważań wybiegających poza problemy muzycznej kuchni. Cóż przyjemniejszego dla recenzenta, jak możliwość oderwania się od technicznej strony wykonania muzycznego, od tego, czy śpiewak intonował czysto czy fałszował, czy pianista umiał zagrać szybko gamkę czy płątany nie są palce. Krytyka muzyczna ma swój sens wtedy, gdy rozwija się lub przynajmniej sygnalizuje jakiś problem estetyczny, gdy na kanwie takiego czy innego odczytania muzycznej kompozycji prezentuje własną koncepcję jej interpretacji. Ma swój sens jako a n a l i z a określonego zjawiska na polu otwarcia muzycznej, jako dyskusja z wykonawcą. Ma się rozumieć, nie z każdym da się dyskutować.

GŁOSZĘ WIĘC jeszcze raz pochwałę wyboru i prawo doń każdego słuchacza. Od jutra i ja postanawiam wybierać.

**TEATR**



## Aleksander Bednarz

„Nareszcie Aleksander Bednarz, jako demot. Rozpłyn (Bartłomiej Sienkiewicz) mógł odejść od schematów rosyjskich „dusz zachodzących”, które wygładziły podobnie w każdej kolejno granicy sztuki...”.  
Tak napisał recenzent o Panu ostatniej roli. Uważam, że taka ocena jest poważnym wyróżnieniem, ale na taką ocenę składa się wiele czynników, chyba nie tylko doświadczenie...  
— Gram na scenie od 10 lat. Pracowałem z takimi reżyserami jak Zamkow i Suiński, jakże różnymi, jednak mającymi coś wspólnego w podejściu do estetyki teatru. Miało to niewątpliwie wpływ na kształtowanie mojego warsztatu, ale równocześnie wyzwało we mnie dążność do poszukiwania własnej, indywidualnej drogi.  
Od 3 lat jestem w Teatrze Ludowym, a fragment recenzji dotyczy spektaklu „Jdioty”, reżyserowanego przez Waldemara Krygiera.

— Czy nowe kierownictwo Teatru Ludowego to temat, na który może się Pan wypowiedzieć?  
— Krygier tworzy teatr autorski. Jest reżyserem i scenarzystą, mistrz autorem adaptacji. Podjęliśmy próby kształtowania nowego teatru — tworzy coś, czego nie spotkamy w innych: oszczędność, niemal ascetyczna, środków i stawianie na aktora.

— Teatr autorski i indywidualność aktora, czy nie ma w tym sprzeczności?  
— U Krygiera właśnie aktora, jego ciało, jego głos, tworzą architekturę sztuki. Stawia to obzrymnie wymagania wobec aktora, bo przedstawia on bud mironetkę na scenie, musi myśleć, musi dążyć do wyzolenia się z pewnych utartych pojęć. Musi on inteligentnie — ale indywidualnie — przekazać widzowi to, co zamierza powiedzieć reżyser, który rysuje tu główny temat, a aktor ma swobodę propozycji.

— Jest Pan nie tylko aktorem, ale także autorem sztuk, granych na scenach teatralnych. Co może Pan powiedzieć o swojej twórczości?  
— Pierwszą moją próbą autorską była sztuka „Dzień do-bry Mario”. Premiera jej odbyła się w Lublinie, potem była ona grana na otwarciu sceny kameralnej w Teatrze Ludowym. Było to pierwsze potwierdzenie moich dążeń do teatru autorskiego. Swą do-tychczasową twórczość traktuję jako uprawę, jako pierwsze litery, bo jest to coś, co mógłbym określić jako „pi-

same na scenie”. Drugą pozycją jest makabryczna farsa „Babcia Adela na własnym pogrzebie”. Jest to kpiną z pewnych tradycji ludowych, przeniesionych we współczesność, ale nie stępą. „Babcie Adeli” wystawił Teatr 38. Studenci okazali się wspaniałymi aktorami, choć po raz pierwszy stanęli na scenie. Może właśnie dlatego, że nie mieli oporów estetycznych, jakie ma każdy zawodowy aktor, może właśnie dlatego zagrali tak, jak sobie to wyobrażali?  
I jeszcze trzeci tytuł sztuki — nie, to nieobrze okrojenie — „Przed-wid w snach” grana będzie w Lubli-nie. Powiedziałem, że nie można tego nazwać sztuką, bo znajduje się tam mało słów, natomiast istotna jest integracja muzyki i plastyki.

— Dlaczego Pan zaczął pisać? Nie-cześnie to zjawisko wśród aktorów.  
— Wierzę, że aktorzy nie powinni mieć tożsamość, dla jednego jest to robienie kariery, chałtura — dla innych chęć stworzenia czegoś. Osobliwie, odczuwam pewien niedosyt, jaki wiąże się dla mnie z zawo-du aktora. Dlatego zacząłem pisać.  
— Wracając do spraw Teatru Lu-dowego. Proszę mi powiedzieć jak to się dzieje, że robicie ciekawe przed-stawienia, próbujecie rzecz pokazy-wać inaczej, jednak ludzie nie garną się do Waszego teatru?  
— Wydaje mi się, że sprawa decy-dująca jest tu położenie geograficz-ne. Jesteśmy „z boku”, nie ma do nas dobrego dojazdu, odległość na-wet z poszczególnych dzielnic Nowej Huty jest duża. Jestem pewien, że te same sztuki, które wystawiamy u siebie, pokazane w miejscu dostę-pnym, miałyby komplet widzów i większą ilość przedstawień. Myślę jednak, że widzę znacznie chodzą do naszego teatru, do dostrzeże, że war-to, ale tylko wtedy, jeśli ten teatr będzie znakomity!

Rozmawiała: HALINA GUGAŁOWA

## DESA to nie tylko ANTYKI

W całym kraju istnieją obecnie 24 placówki handlowe „Desy”, z czego w Warszawie 6, w Krakowie 4, w Katowicach 2, w Poznaniu 3 i po jednej w Opolu, Częstochowie, Bydgoszczy, Szczecinie, Gdyni, Gdańsku, Łodzi, Wrocławiu i Olsztynie; odczuwa się natomiast brak ich w takich miastach, jak Toruń, Lublin, Białystok czy Rzeszów.

W dziedzinie ochrony dóbr kultury na PP „Desa” spoczywa obowiązek dokonywania kwalifikacji dzieł o wybitnej wartości zabytkowej, nie podlegających wywózowi z kraju i wybór szczególnie wartościowych, przeznaczonych dla muzeów.

Rzeczoznawcami „Desy” są konserwatorzy i doświadczeni historycy sztuki oraz pracownicy nauk ASP.

W ostatnich 4 latach „Desa” realizując ustawę o ochronie dóbr kultury, przekazała do muzeów obiekty za sumę przeszło 15 mln zł, a wśród nich obrazy Malczewskiego, Chelmońskiego, Pankiewicza oraz XVIII-wieczne wyroby ze srebra do zbiorów Muzeum Narodowego, Łańcuta i na Wawel.

Placówki handlowe „Desy” wprowadziły ostatnio wyraźne sygnowanie przedmiotów, których nie wolno wywozić za granicę. Przy kupnie nabywcy uprzedzani są o tym przez personel handlowy przedsiębiorstwa.

Przy sprzedaży przedmiotów zakwalifikowanych przez władze konserwatorskie do kategorii zabytków, dowody sprzedaży opatrzone są obecnie specjalną pieczęcią, stwierdzającą, że wywóz danego dzieła

wymaga dodatkowego zezwolenia i że zostało ono zarejestrowane.

W ostatnim okresie „Desa” rozwinęła szczególnie aktywną działalność w dziedzinie ekspozycji współczesnej twórczości plastycznej — szkła artystycznego, ceramiki, lamp stylowych itp.

Wiąże się to ze stopniową zmianą propozycji obrotów: „Desa”, która do niedawna handlowała głównie antykami (60 proc.), systematycznie powiększa i rozszerza transakcje kupna-sprzedaży dzieł sztuki współczesnej.

Brak pomieszczeń dla powiększenia istniejących salonów i trudności z uzyskaniem nowych lokalizacji, to stała i główna bolączka dyrekcji przedsiębiorstwa. Ostatnio jednak i w tej dziedzinie zachodzą korzystne zmiany. Istnieją możliwości powiększenia salonu „Desy” na Rynku w Krakowie, a w Warszawie przerobiony został salon „Desy” na Nowym Świecie oraz trwa prace przy powiększaniu i remoncie lokalu na MDM, specjalizującego się w handlu stylowymi meblami.



twem były zeznania dawnych funkcjonariuszy Ochrony. Za pieniądze ujawnił współtowarzysz walki. Spowodował ich likwidację. Proces odwoławczy nie przyniósł mu rehabilitacji. Ale i nie potwierdził dowodami prawdziwości podejrz.

Oskarżenia poparły tylko zeznania świadków. Czy były wiarygodne? Czy wykorzystano wszystkie możliwości obrony Brzozowskiego? Czy nie nadzbyt pośpiesznie osądzono go winnym? Komu na tym zależało, bo gorliwość trybunału w ferowaniu jednoznacznej opinii potępiają-

Jerzy Bober

## KTO WINIEN?

cej wydawała się co najmniej przesadna. Prowokacja Ochrony? Brak tolerancji wobec „trudnego”, chadzącego własnymi ścieżkami indywidualisty — który mógł być niewygodny dla sekularskich umysłów, różnego zabarwienia zwąz ma-łojedynitej socjaldemokracji? Tragiczna pomyłka? A może naprawdę człowiek chwiejny, zaplątany w sieci wątpliwości, jakie zastawiała na „lojalnych” obywateli carska okupacja, wyniszczająca poczucie narodowe co słabszych jednostek? Nikt nie odpowie już autorytatywnie na te pytania. Nikt nie odkryje sprzecz-ny — zmywy czy upodlenia. Faktem jest jedno: nieprzejętość Brzozowskiego jako artysty i teoretyka. Zduńwiająca konsekwencja sądów o sztuce, literaturze,

polityce. Niewątpliwa postępowość myślenia. I — zagadka charakteru człowieka. Aż trudno uwierzyć w jego winę. A także dobrą wolę „sądu”. I w urzędzi-wień postaw niektórych działaczy socjaldemokracji. Ktośdy przebiegaly granice wspólnego działania i osobistych ambicji tych ludzi?

Wydaje się, że sam fakt możliwości zastawie-nia tych pytań i refleksji świadczy o tym, że „Sprawa Stanisława Brzozowskiego” zawiera i dziś jeszcze ogólniejszy ładunek myślowy dla

na lawę, i przeszkoda w słuchaniu tekstu. Niby formalny chwyt, na oko efektywny, a przecież rażąco sztuczność. Druga część, już procesowa, miała wszelką zwa-rotłość, a okresami przypomniała dobry re-ortaż sceniczny. Spektakle tego typu, zwłaszcza wymagające znajomości re-aliów politycznych, literackich u widza, nie są łatwe w odbiorze. Przyciągają pewną sensacyjnością fabuły, pozostawiając zbyt duże obszary treściowe — domyślnie nie-przygotowanego słuchacza. Często gubi się wtedy i nurt polityczny sprawy, nie mów-jąc o filozoficznej głębi spektaklu. Szczególnie, gdy aktorstwo nie wypełnia na tyle zarysów postaci widowiska, żeby uwierzytelić tezy sztuki.

Cóż z tego, że wiemy, iż rozgrywa się przed nami wielki dramat człowieka oraz ideał — gdy za często słowa brzmią pusto i szlachecka pa-pierem. Tu każdy, najdrobniejszy epizod wi-nien bliższe najlepsza próba warsztatu ak-torskiego. Nie tylko tzw. główne osoby dra-matu. Dlatego przedstawienie — niezależnie od pustych miejsc scenariusza — jest nieco pla-katywne. Nie ma w nim wnetrz postaci, są ety-kietyki nazwiska sławne i mało znane. Ale na-wiśka nie grają. Zaś aktorzy, którym przysło-wiecia się w kontury ludzi na scenie — mog-łyby nadać im pełniejszy kształt artystyczny, gdyby jako zespół reprezentowali najwyższą klasę wykonawstwa. Chyba sam teatr nie za-dał tu o lepsze efekty artystyczne trudnego w scenizmy wymiarze spektakli. Zawodziła dyk-cja, a nieraz parę aktorów.

Do ciekawszych ujęć (zresztą również fragmentarycznych) należały role: Brzozowskiego (Z. Józefczak), Prze-wodniczącego sądu (J. Günter), współ-pracownika Ochrony, Bakaję (K. Kaczor) oraz drobne epizody z udziałem A. Buz-szewicza, Z. Węgliwoskiego, E. Dobrzań-skiego, E. Święcha.

Reżyserował Tadeusz Malak, scenogra-fię projektował Wojciech Krakowski.

**P**lanowanie produkcji przemysłowej i rolnej, rozbudowy miast, rozwoju transportu itp., jest w Związku Radzieckim sprawą powszechną. Czy można jednak planować kształtowanie osobowości, los człowieka, rozwój społeczności?

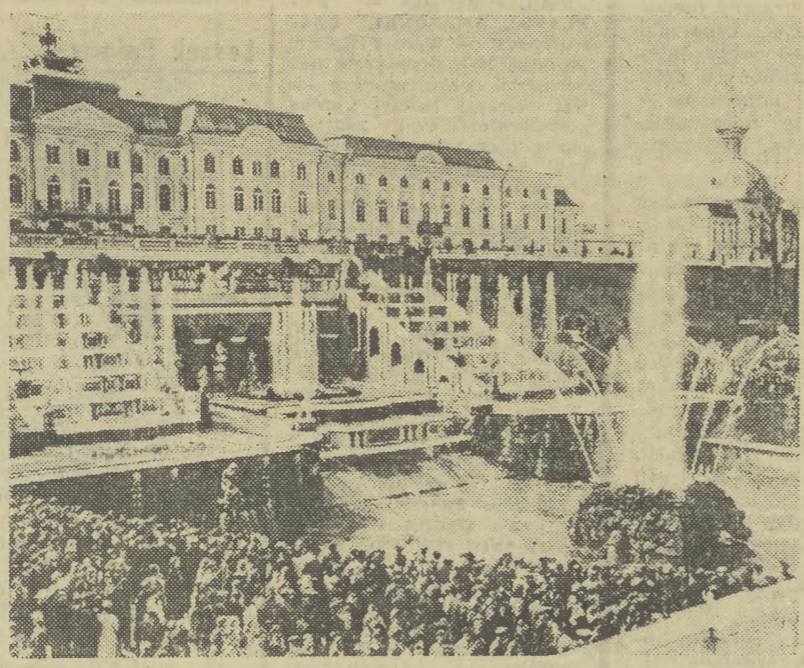
Mówił o tym korespondentowi APN Michaił Filonow, wiceprzewodniczący Komitetu Wykonawczego Rady Miejskiej Leningradu — miasta, które jako pierwsze w ZSRR rozwinięto eksperyment „kompleksowych planów rozwoju społecznego”.

— Projektowanie przyszłości miało w ZSRR zawsze — poczynając od planu elektryfikacji — aspekt społeczny. Na czym więc polega nowość leningradzkiego eksperymentu? Co wniósł on nowego do planowanego systemu gospodarowania w ZSRR?

— W państwowych planach rozwoju gospodarki narodowej zakłada się podstawowe cele przemian społecznych — takie, jak wzrost poziomu materialnego, rozwój osłaty, kultury i ochrony zdrowia, zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych i innych potrzeb bytowych. Obecnie jednak powstata konieczność tworzenia bardziej sprecyzowanych planów społecznych, dotyczących poszczególnych zakładów pracy i bloków, z punktu wyjścia potrzeby ich załad. Przedmiotem planowania są więc konkretne potrzeby konkretnych grup ludzi, a nie statystyczne przeciętne.

W praktyce wygląda to tak, że gdy np. do zakładu przychodzi nowy pracownik, to nie tylko dostaje on określoną pracę, ale też od razu przedstawia mu się perspektywę dalszego rozwoju: jeśli dobrze opanujesz czynności związane z twoim miejscem pracy — po roku otrzymasz wyższą grupę zaszczerowania; będziesz się uczyć, podnosisz swoje kwalifikacje — masz także a także konkretną możliwość jest to włączenie formy zachęty, przynosząca osobiste korzyści poszczególnym pracownikom, a zarazem sprzyjająca dalszemu pomysłowemu rozwojowi całego przedsiębiorstwa. Zachęty tu typowe — „sprężenie zwrotności” podnoszenie na wyższy poziom wiedzy ogólnej i fachowej pracowników sprzyja szybszemu rozwojowi zakładu, zaś rozwój przedsiębiorstwa stwarza szersze możliwości dla każdego członka kolektywu.

— Przyczyną jednak, że przedsiębiorstwa muszą mieć w takim układzie więcej samodzielności, a także umiejętność patrzenia w przyszłość, — Oczywiście, że tak. I dlatego wta-



Leningrad eksperymentuje

ZSRR

# STWARZANIE PEWNOŚCI JUTRA

nie formy planowania socjalnego zaczęły się kształtować po wprowadzeniu nowych zasad gospodarowania, co zapoczątkowano przed pięć laty. Przeprowadzona reforma ekonomiczna, wyrażająca się m. in. w większej samodzielności przedsiębiorstwa, bardziej elastycznym stosowaniu bodźców materialnych itd., stworzyła podstawy ku temu, by obok przedsięwzięć realizowanych w skali ogólnopaństwowej, coraz szerszy krąg problemów socjalnych rozwiązywano

wa to na zmiany w życiu mieszkańców Leningradu?

— Posłużę się przykładem zjednoczenia przedsiębiorstw urządzeń elektrycznych „Swietłana”. Pierwszy pięcioletni plan socjalny, którego rok biejący jest ostatnim, pozwolił co drugiemu pracownikowi tego zjednoczenia podnieść swe kwalifikacje, lub zdobyć jeszcze jeden tytuł. W wielu wydziałach produkcyjnych u nowocześniejszo park maszynowy, zastosowano na szerszą skalę automatyzację. Te dwa czynniki pozwoliły podnieść wydajność pracy o 50 proc. i zwiększyć produkcję towarową o 60 proc., a zarobki wzrosły przeciętnie o 1/3. Wydatki na poprawę warunków pracy, życia i wypoczynku robotników — odpowiednio do wzrostu zasobności przedsiębiorstwa.

Jeszcze lepsze perspektywy otwiera drugi kompleksowy plan socjalny zjednoczenia, zakrojony na okres do 1975 r. Zastosowanie zostanie automatyzowany system kierowania produkcją. Na nowych automatycznych liniach produkcyjnych dominującym stanie się zawód robotnika-operatora ze średnim wykształceniem technicznym. Nowy program przewiduje też, oczywiście, dalszą poprawę warunków życiowych i bytowych robotników, uatrakcyjnienie form wypoczynku, rozwój sportu itd.

— Czy jednak tego wszystkiego nie można by osiągnąć bez wyodrębnionego planowania socjalnego?

— Nie należy, rzecz jasna, fetyszyzować tego planowania. Również i bez niego całym Związku Radzieckim zwiększały się z roku na rok rozmiary produkcji, poprawiały warunki życia, podnosiły się kwalifikacje robotników. Istota i zaleta planów socjalnych polega jednak, moim zdaniem, na tym, że w większym niż dotychczas stopniu koncentrują one uwagę administracji, związków zawodowych i organizacji partyjnych na najważniejszych problemach zawodowych i bytowych ludzi pracy. Ścisłej określają one granice działania na najbliższą i dalszą przyszłość, wytyczają konkretne etapy zamierzeń i przedsięwzięć. Ma to zaś ogromne znaczenie, gdyż stwarza w ludzi poczucie pewności jutra, przybliża i urealnia spełnienie ich dążeń i marzeń.

**S**prawy bezrobocia stały się tematem nr 1 w rubrykach ekonomicznych, społecznych, i wewnątrzpolitycznych prasy w krajach kapitalistycznych, wypierając z czołowych pozycji problemy kryzysu walutowego i od lat dyskutowane zagadnienia inflacji. Komentarze wysuwają różne przyczyny silnego wzrostu bezrobocia — racjonalizację produkcji, szybki wzrost ludności zawodowo czynnej (w USA i we Francji), osłabienie ekspansji gospodarczej, wreszcie — ostatni, szczególnie głęboki kryzys systemu walutowego świata kapitalistycznego. Znamienne jest, że w prasie mieszczańskiej żaden z komentatorów nie wiąże zjawiska dużego nasilenia bezrobocia z samą istotą kapitalizmu.

Gazety burżuazyjne nie kryją jednak braku zaufania do oficjalnych statystyk zatrudnienia, podkreślając ich niekompletność i niedokładność różny sposób interpretacji pojęcia „bezrobotny” (np. czy jest nim częściowo zatrudniony albo poszukujący pracy młodzieńiec, który nigdy jeszcze nie pracował) oraz nieporównywalność danych publikowanych w różnych krajach na temat zatrudnienia lub jego braku. Francuskie czasopismo „L'Expansion” świadomie tych wszystkich braków i trudności, o których pisze opierając się na danych oficjalnych, określa liczbę bezrobotnych w jedenastu głównych krajach kapitalistycznych na 9,3 mln osób wobec 7,1 mln w roku 1970 i 5,3 mln w 1966 r., który wyróżnił się najniższym w całym powojennym okresie stanem bezrobocia.

A oto w największym skrócie sytuacja na rynku pracy w poszczególnych krajach — według relacji korespondentów „L'Expansion”. **STANY ZJEDNOCZONE** — W październiku 1971 r. liczba bezrobotnych wynosiła 4,9 mln osób, tj. o 300 tys. więcej niż przed rokiem. Stanowi to 5,8 proc. ludności zawodowo czynnej. Brak pracy najściślej dotknął robotników budowlanych. Rząd stawia sobie za cel zmniejszenie stopy bezrobocia do 5 proc. przed końcem bieżącego roku, ale specjalści nie oczekują lepszego wyniku niż 5,4 proc. Trzeba dodać, że ludność zawodowo czynna w USA wzrosła w ciągu roku o 1,5 mln i osiągnęła w październiku 84,3 mln osób.

**WIELKA Brytania** — 1 milion ludzi bez pracy; jest to stan nie notowany od 1939 roku. Bezrobocie dotknęło 4 proc. ludności zawodowo czynnej, najściślej w północnej Irlandii (8 proc.) i w Szkocji. Od początku ub. roku liczba poszukujących pracy zwiększyła się o połowę. Oczekuje się stabilizacji liczby bezrobotnych od stycznia i jej spadku za 5-6 miesięcy.

**WŁOCHY** — Ilość ludzi poszukujących pracy jest trudna do ustalenia, ocenia się ją na 1 mln osób. Według danych oficjalnych liczba bezrobotnych od kilku lat jest nieznana, wygląda jednak na to, że ostatnio nastąpiło pogorszenie, zwłaszcza na południu kraju. Rząd ocenił, że jednostronne posunięcia monetarne i handlowe USA z sierpnia ub. roku kosztowały gospodarkę włoską utratę około 130 tys. miejsc pracy.

**KANADA** — Ponad 600 tys. robotników pozostaje bez pracy. Jest to o 12 proc. więcej niż przed rokiem i najwięcej w ciągu ostatnich 10 lat. Bezrobocie jest tu stosunkowo największe, ponieważ objęło w październiku ub. roku aż 6,7 proc. ludności aktywnej zawodowo, jeszcze więcej we wschodnich prowincjach, a zwłaszcza w Quebecu, gdzie stopa bezrobocia przekroczyła granicę 10 proc. Poprawa w dziedzinie zatrudnienia spodziewana jest w najbliżej razie dopiero latem.

**JAPONIA** — 570 tys. bezrobotnych notowano w początku listopada ub. roku, tj. o 20 proc. więcej niż w 1970 r. Największe firmy zapowiadają na najbliższą przyszłość redukcje pracowników. Statystyka zatrudnienia maskuje fakt, że spory odsetek robotników przemysłowych w obecnej sytuacji wraca na wieś do rolnictwa, gdzie istnieje ukryte bezrobocie.

**NIEMIECKA REPUBLIKA FEDERALNA** — Chociaż bezrobocie wzrosło w ciągu roku o 50 proc., w początku jesieni ub. roku objęło 1 proc. ludności aktywnej zawodowo, tzn. 250 tys. osób. Jest to znacznie mniej niż w innych krajach, których pracodawcy oferowali 600 tys. miejsc. Istnieją jednak obawy, że w ciągu 1972 r. stopa bezrobocia wzrośnie do 2-3 proc.

**Szwecja** — 116 tys. osób bez pracy w październiku 1971 r., to jest dwa razy więcej niż w 1970 r. i najwięcej w ciągu ostatniego dwudziestoletnia; stopa bezrobocia — około 3 proc. Są to oceny urzędowe.

statystyczne, uważane za bardziej realne niż dane biur pośrednictwa pracy, które rejestrują 71 tys. osób poszukujących pracy. Bezrobocie odczuwają najściślej pracownicy hutnictwa i budownictwa oraz lasów na północy kraju (sektorku mechanicznego).

# Stare PLAGI kapitalizmu

**BELGIA** — 73 tys. bezrobotnych, przede wszystkim pracowników hoteli, budownictwa, hutnictwa żelaza i przemysłu spożywczego. Bezrobotni stanowią 2 proc. czynnych zawodowo. Przypuszcza się, że odsetek ten zwiększy się w najbliższych miesiącach.

**HOLANDIA** — W listopadzie ub. roku zarejestrowano 73 tys. osób bez pracy, tj. o 50 proc. więcej niż przed rokiem. Nie wyklucza się, że w ciągu 1972 roku bezrobocie może objąć około 150 tys. osób (mniej więcej 4 proc. czynnej zawodowo ludności).

**FRANCJA** — Liczba bezrobotnych wzrosła od końca października do grudnia ub. roku z 370 do 480 tys. osób.

**HISZPANIA** — Według oficjalnych statystyk w początku jesieni było 240 tys. osób bez pracy, a więc nieco mniej niż 2 proc. ludności czynnej zawodowo. Oceny nieoficjalne mówią o niepełnym zatrudnieniu 6-7 proc. zawodowo aktywnych w przemyśle i 10 proc. w rolnictwie; w sumie — 1,35 mln całkowite i częściowo bezrobotnych. Prawda zapewne leży pośrednio około 600 tys. nie zatrudnionych. Rząd obawia się, aby recesja nie zmusiła robotników hiszpańskich zatrudnionych w innych krajach zachodnioeuropejskich do powrotu do kraju.

Z tych niewesołych sprawozdań francuskich korespondentów płyną wnioski ogólniejszej natury. Po pierwsze — zjawiska kryzysu czy też gospodarczej stagnacji wystąpiły po raz pierwszy w okresie powojennym jednocześnie we wszystkich niemal rozwiniętych państwach kapitalistycznych. Po drugie — bezrobocie w niektórych z tych państw oraz łącznie w całym świecie rozwiniętego kapitalizmu osiągnęło rekordowy poziom, nie notowany dotychczas od zakończenia II wojny światowej.

Stare plagi ustroju kapitalistycznego ku utraپieniu ludzi pracy rad jeszcze potwierdziły swoją aktualność i żywotność.

(J.F.CH.)



Bolesław Broszczak

# MORZE na SAHARZE

**CZYTELNIK** przyjmie tytuł tego artykułu z pewnym zdziwieniem — morze na Saharze? Istotnie, jak do tej pory największa pustynia świata ciągle pozostaje tym, czym była — wielkim, bezwodnym obszarem. Jednak może się to zmienić, bo w uczeni wysunęli bardzo ciekawy projekt utworzenia wewnętrznego morza saharijskiego. W realizacji projektu pomóc mają żółty, czyli wielkie saharijskie depresje.

Projekt uczonych nie jest pierwszym — jak można by sądzić — tego typu planem zmiany pustyni afrykańskiej w pola i ogrody. Już bowiem w roku 1860 francuski geodaeta, kapitan Roudaire, dokonując pomiarów geodezyjnych południowej Sahary zwrócił uwagę na jezioro — średnio 24 metry poniżej poziomu morza — żółty. Badając je znalazł ślady morskiej fauny i flory. Wpadł wówczas na pomysł, aby przepłukać kanał pomiędzy szottami a Morzem Śródziemnym. Woda — słusnie sądził Francuz — przyniosłaby życie pustyni.

Pomysł Roudaire'a przyjęty został entuzjastycznie przez francuską opinię publiczną, doszło nawet do organizowania obywatelskich składów na rzecz jego realizacji, lecz po śmierci autora w roku 1883 poszedł w zapomnienie. Powtórnemu przypomnianiu sobie o nim w roku 1957. Kiedy na skraj Sahary odkryto bogate złoża ropy naftowej. Zbudowano wówczas żółty jezioro Hassi Mesaud — gdzie pokłady brunatnego łoża okazały się najbogatsze, z portem Bougie nad Morzem Śródziemnym. Budowa rurociągu nastręczała wiele trudności, ponieważ przechodził on przez obszar szottów. Wyjęto wtedy z lamusa stare plany kapitana Roudaire'a. Jednakże ówczesna sytuacja polityczna — trwała wtedy wojna narodowo-wyzwoleńcza ludu al-

gierskiego — nie sprzyjała realizacji projektu.

Niepodległa już dziś Algieria z zainteresowaniem i uwagą śledzi śmiałe projekty zmiany saharijskiego krajobrazu. Najbogatsze złoża ropy naftowej oddalone są od wybrzeża Morza Śródziemnego o setki kilometrów: Hassi Mesaud o 700 km, Edzele, położone przy granicy z Libią — aż o 750 km. Jednakże od szottów obszary te dzieli jedynie odległość około 200 km, a od najbardziej na wschód wysuniętego szottu Dzerid do Morza Śródziemnego — konkretnie do zatoki Gabes — już tylko... 18 kilometrów. Co przewidują projekty uczonych?

Planują oni przekopanie kanału od zatoki Gabes do szottów Dzerid, Gharsa i Melghir, które połączone ze sobą utwo-

# Amerykani sami o sobie

„Naród amerykański w ciągu swojej historii był zjednoczony dzięki swojemu przywiązaniu do mitów, trwałych mitów, trwałszych nawet od rzeczywistości, która uparcie zadawała im kłam”.

(John Lindsey, burmistrz N. Yorku)

„Najpewniejszym sposobem na to, aby być bogatym, jest urodzenie się z bogatych rodziców”.

(C. Wright Mills, socjolog amerykański)

„Zbyt wiele ludzi czuje się absolutnie niepotrzebnymi. Nie tylko 426 tysięcy więźniów, lecz również 78 mln młodzieży liczącej poniżej 20 lat, około 20 mln ludzi liczących powyżej 65 lat, 30 milionów Murzynów, Portorykańczyków, Indian, Meksykańczyków, nie mówiąc już o 1,9 mln umysłowo chorych przebywających w szpitalach oraz 1,5 mln osób leczonych przez psychiatrów”.

(Paul Goldman, jeden z teoretyków ruchu protestacyjnego w USA)

„Szybkość jest częścią naszej mitologii, podczas gdy w rzeczywistości społeczeństwo USA rozwija się bardzo powoli”.

(Edward Banfield, profesor Uniwersytetu Harvardzkiego)

„Młodzież amerykańska uważa za rzecz łatwą podjęcie moralnej debaty na temat jakiegoś problemu, lecz cofa się przed trudnościami technicznymi, które napotyka każdy usiłujący rozwiązać jakiś problem”.

(Daniel Bell, autor książki „Koniec ideologii”)

„Przemysł i Pentagon są tak ze sobą związani, że ich stosunki noszą prawie kazirodcy charakter”.

(z ankiety przeprowadzonej przez Senat USA)

„Europa jest opóźniona w stosunku do Ameryki, co pozwoli jej, jeśli dobrze pozna nasz kraj, ominąć nasze wie doświadczenia. Opóźnienie w historii może być filtrem”.

(Roger Revelle, profesor Uniwersytetu Harvardzkiego)

„Obłudne moralizowanie w połączeniu z brakiem zasad polityki — to styl działania rządu USA”.

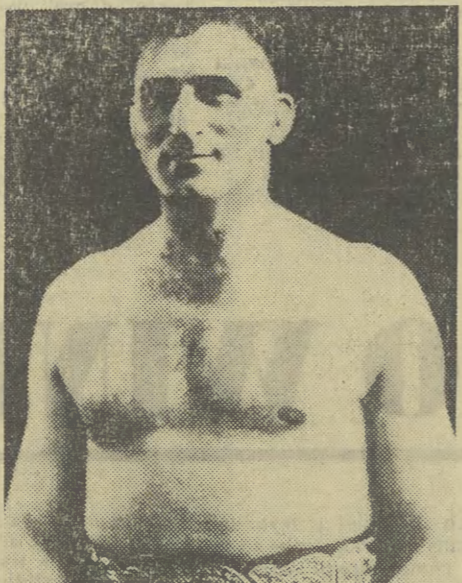
(znany publicysta amerykański J. Reston)

„W Europie wzmaga się zanepokojenie w związku z amerykańską polityką, wzmaga się poczucie, iż USA stają się niepewne, iż bezpieczniej jest trzymać się z dala od Amerykanów”.

(senator W. Fulbright)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

**L**UDZISKA DZIWIŁI JEJ, podziwiali. Najświatlejszy heros okolicy nie zadusił co prawda iva nemejskiego i nie ożczylił stajni Augustasa, ale kruszył — a starsi murarze zakładali się kufkami piennego „Grodziasza” — wypalano cegły w dłońch. Kiedy rozochoceni śmiałkowicie nie dowierzali, szedi nad rzekę i w pojedynkę podnosił łódź rybacką, którą czterech chłopca mogło ledwo podźwignąć.



Tak powstała legenda o Leonie silnym wielce, który i zwyciężył, i mowy polski nie wzręski się nigdy!

**MÓWI DUŻO, SZYBKO.** Ma w sobie coś z aktora. Kiedy interesująco wspomina i opisuje postać Leona Pinetckiego: widzę więc olbrzyma z Lagowa w różnych sytuacjach, słyszę jego głos.

Niekiedy nawet powątpiewam w prawdziwość opowieści Bolesława Schmidta — kolegi i przyjaciela Leona, jeszcze z poznańskich lat. Improwizacja? Może anegdota? Nie — to

Brunon Rajca

# LEO PINETZKI

Lagowa” — tak nazywali go sprawozdawcy gazet.

Nie bał się najcięższych i najwyższych zapasników. Turnieje, w których brał udział, ścigały tłumy. Nie przegrał prawie nigdy. Te długie, dumne ręce były postrachem dla przeciwników, bo gdyby się zamknęły jak kleszcze, mogły oznaczać śmierć. Menażerowie zabiegali o występy, reporterzy szaleli za wywiadami.

Kiedy odwarzam i rekonstruuje wraz z Bolesławem Schmidtem fragmenty zyciorysu Leona Pinetckiego, zastanawiam się: czy Stanisław Zbyszko Cyganiewicz, mistrz świata w zapasach w Paryżu — 1916 i w Nowym Jorku — 1921 i 1922, był rzeczywiście sławniejszy od murzara z Wielkopolski? Nawet małe encyklopedie piszą o Zbyszku Cyganiewicz, a o Leonie Pinetckim — nikt!

Toć przecież on też trzykrotnie zdobywał złote — z prawdziwego złota — pasy mistrza świata. Mistrzem Europy był ni mniej, ni więcej, tylko piętnaście razy. Miał w swoim domowym sejfie ponad sto medali, liczne dyplomy, puchary.

Honory i trofea. Najślynniejszy zapasnik

świata, którego chronił nowojorska policja przed gangami. Każdy jego występ na amerykańskim ringu — a krzywołał ręce z wielkimi Murzynami, Turkami — groził gieldzie. Mieszkaniec Niemiec — Polak Leon Pinecki — w roku 1936 zdobył tytuł mistrza Berlina. Na wypoczynek wracał nad jeziora lagowskie.

**TYMCZASEM JEST ROK 1941.** Niemcy nadpadają na ZSRR. Na terenie Lagowa — nie o podal nieprzebranych jezior i lasów — hitlerowcy organizują oboz pracy przymusowej. Mordują setki więźniów. Leon Pinecki ma zakaz opuszczania Lagowa. Krają pogotście, że posądzany jest o szpiegostwo. Nietrzeźwy SS-man demoluje knajpę... Nie mógł zroz-

nać, że właściciel restauracji nie wywiezła portretu Adolfa — opowiada Bolesław Schmid, który w restauracji Leona Pineckiego pełnił wszystkie niemal funkcje: był i księgowym, i kelnerem.

Nieoczekiwanie Leon Pinetcki zostaje aresztowany. Nocą wywożą go gdzieś w głąb Prusy na ciężkie roboty. Trafia do obozu pracy w Poczdamie.

Trwają jednak już naloty alianckich samolotów na Berlin. Każde bombardowanie, to dodatkowa praca dla więźniów, którzy pod silną, choć niepewną eskortą — jedzą z Poczdamu, by odgruzowywać zatarasowane ulice metropolii. Któregoś dnia, na grupkę ludzi — a wśród nich Leona Pinetckiego — wai się ściana kamienicy. Leżąc pod zwalami muru, siłacz z Lagowa unosi wielkie głazy — uwalnia rany.

Ma zlaną nogę, ale żyje. Nadzieja powrotu do Lagowa. Miasto Poczdam niebawem będzie miejscem konferencji zwycięzców.

**MIMO WYCZERPANIA** — ze zlaną nogą — wracał pieszo do Polski Leon Pinecki. — Wracal do mój w o j e j Polsk!

Helena Pinecka kiedy już żegnała się w progę powiadziła: — Leon, jak on lekko, lekko tańczy! Niech pan napisze też o tym...

Gazetowy dzień w Krzystoforach

Rewia bawila strip-tease uczył



zenterzy w wieku od 7 do 25 lat, przystojny konferansjer. Jednym słowem była prawdziwa bomba.

Przemysław w tym czasie, znowu w gazetowej sali - gazetowy strip-tease, który, mimo kilku zawieszonych i kwasi-nych min stał się prawdziwą poglądową lekcją o tym jak powstaje "Gazeta".

W prasie wielka potęga. W prasie każda racja. Zrobiłem reportaż. Wysła informacja!

W prasie wielka potęga. W prasie każda racja. Zrobiłem reportaż. Wysła informacja! - oto jedna z wielu frazsek, jakie napłynęły na nasz biu- skawiczny konkurs zorganizowany w Krzystoforach, gdzie od przewodniczącej czynną jest wystawa poświęcona 25-let- niemu dorobkowi Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej "Prasa", a więc także dobro- kowi "Gazety Krakowskiej", organu KW PZPR.

Jednym z trzech miłoś- Druhich ideały Mnie Halinka trzyma W tece materiały.

A tytuł tejże „Na sekretarza odpowiedzialnego „GK”. Gorzej było z konkursem na in- formację. Plan był mierny, prawie żaden. Podziękuję jednak, że to z powodu silnej konkurencji, wszak celi nasz dział - dział in- formacji musieli siedzieć na wy- stawie, którą wólc smiał z potęgą taką konkurrować.

Recepcyjny występ nie będzie, zobowiązaliśmy do wykładów na- szych tamach. Gwoli ścisłości zaznaczę jednak, że w dniu, w którym toczyła się ta wystawa, ciężyła się nasza wystawa ogólnym porządkiem. Przez salę Krzystoforów przewie- to się do ciału kilku godzin setki osób. Jedni przysławiali przy foto- gramach, inni dokładnie studiowa- li wyekni, jeszcze inni czytali na- piyujące do Gazy listy, a już pouszczelną sensację wzbudził sto- jący „w gazetowej sali” dalekopis stukający bez przerwy agencyjne informacje. A przecież gazety, w atrakcji, w Gazetowym Dniu było znacznie więcej. Był specjalny do- datek i ex libris wydawano bezpłatnie przy stoliku dyżurnym, był o- kolicznościowy datownik i stemple, były stoiska z prasą krakowską.

W wieczorem prawdziwą bombą, w której sprawa- rowaniu wiele pomocny nam był Spółdzielca Dom Handlowy „Jubilat”, w szczególności zaś pracownicy tegoż: Maria HAJEK, Krystyna PLATEK, Bogusława STERN i oczywiście dyrektor największej krakowskiej pla- cówki. Był więc na prede skłony podstęp, nastrojowa muzyka, urok krzystoforo- wej bramy, a przede wszyst- kim rewelacyjne stroje. Na teraz, na sezon jesienny i zim- nowy, ba nawet na lato '73. I były najpiękniejsze w Pol- sce modelki, przystojni pre- zenterzy.



Najpiękniejsze dziewczęta - najprzystojniejsi pre- zenterzy - najnowsze propozycje mody - wszystko z SDH „Jubilat”. Fot. W. Klag



Integracja umożliwił ponadto zwiększenie bezpośrednich dostaw towarów do sklepów; do magazynu zaś będą trafiały jedynie to- wary przedsezonne i standardo- we - niepodlegające wahaniom mody (tę).

Mała kronika

SOBOTA ZDK HIL Ognisko Dzieci, godz. 17 - zabawa dla zespołów Ogniska Dziecięcego. Przedszkole nr 5 (Szujskiej- go) godz. 14 - „Współpraca ze szkołą” odbył dla rodziców.

NIEDZIELA

KDK (Rynek Gł. 27): godz. 19 - Koncert i meralny „Folklor w muzyce”. Zegluga Krakowska zawiada- ma, że statki pasażerskie odpy- wać będą w niedzielę z przystani obok Wawelu do Bielan o godz. 9, 11, 13, 14, 16, 17, 18.

Amula PWSM (Basztowa 8): godz. 11 - Koncert Choru Akademickiego WSE „Dominanta”. Dochód z koncertu przeznaczony na cele Polskiego Komitetu „Pomocy Społecznej”.

Państwowy Dom Specjalny (Saska 2): Z okazji Dnia Dziecka - zabawa dla dzieci specjalnej troski. Zaproszenia na zabawę wydał TPD - pl. Szecepański 8.

NIEDZIELA

CHEMICKI: Spartakus (USA, 16 lat) - 14,45, 18,30, Bajki - 12,30. DOM ŻOŁNIERZA: Błyntany pani Zuzy (pol. 16 lat) - 15,45, 18,30, 20,15. SPINKS: Kopolitowy gość (pol. 11 lat) - 15,45, 18,30, 20,15. POPRAJECJE swego szeryfa (USA, 11 lat) - 18,30, 20,15.

PODEZJE - Orion: Unkas ostatni Mohikanin. PROKOCIM - ZZZ: Próba terroru (USA) - 19. WIELICZKA - Górnik: Nar- kobyk. SKAWINA - Junak: Pojedyn- kie w słońcu.

NIEDZIELA

CHEMICKI: Spartakus (USA, 16 lat) - 14,45, 18,30, Bajki - 12,30. DOM ŻOŁNIERZA: Błyntany pani Zuzy (pol. 16 lat) - 15,45, 18,30, 20,15. SPINKS: Kopolitowy gość (pol. 11 lat) - 15,45, 18,30, 20,15. POPRAJECJE swego szeryfa (USA, 11 lat) - 18,30, 20,15.

PODEZJE - Orion: Unkas ostatni Mohikanin. PROKOCIM - ZZZ: Próba terroru (USA) - 19. WIELICZKA - Górnik: Nar- kobyk. SKAWINA - Junak: Pojedyn- kie w słońcu.

NIEDZIELA

CHEMICKI: Spartakus (USA, 16 lat) - 14,45, 18,30, Bajki - 12,30. DOM ŻOŁNIERZA: Błyntany pani Zuzy (pol. 16 lat) - 15,45, 18,30, 20,15. SPINKS: Kopolitowy gość (pol. 11 lat) - 15,45, 18,30, 20,15. POPRAJECJE swego szeryfa (USA, 11 lat) - 18,30, 20,15.

CO GDZIE KIEDY? SOBOTA NIEDZIELA 27 I 28 MAJA Jana Augusta

TEATR SOBOTA SŁOWACKIEGO (pl. Duchy) 1: Nakłowska: Dom kobiet - 19,15. KAMERALNY (Boh. Stalingradu 21): Carriere: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI (Karmielecka 4): Fredro: Pan Jowalski - 19,15. Jasnorszewska-Pawlikowska: Powrót mamy - 19,30. LUDOWY (os. Teatralne 34): Williams: Szklana menażeria (zamkn.) - 17,30. NURT 71: Triana: Wieczór zbrodniarza - 18,15. OPERETKA (Lu- bicza 48): Lady Fortuna - 19,15. KOLEJARZA (Bocheńska 5): Lola z Ludwinowa - 19, Eref 68 (Wolnica 1): Cluchy historii - 19,15.

NIEDZIELA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

KINA SOBOTA APOLLO: Serce to samotny myśliwy (USA, 16 lat) - 10, 12,30. Posłaniec (ang. 16 lat) - 15,45, 18, 20,15. CHEMICKI: Spar- takus (USA, 16 lat) - 15,45, 18,30. ŻOŁNIERZA: Błyntany pani Zuzy (pol. 16 lat) - 15,45, 18,30. TOR: Tor, Tor (USA - jap. 14 lat) - 16,30, 19,30. Smak zemsty (hiszp. 16 lat) - 22,30. KULTURA: Czekam w Monte Carlo (pol. 11 lat) - 18, 20,15. Wąta nie (USA, 16 lat) - 15,45, 22,30. MASKOTKA: Piękność dnia (fr. 16 lat) - 11, 13, 15,30, 19,20,15. MIKRO: Motodrama (pol. 11 lat) - 16, 18, 20. MŁ. GWARDIA: Wielkie wakacje (fr. 11 lat) - 14,45, 17, 19,15. SZTUKA: Podwójne samobój- stwo (jap. 18 lat) - 10, 12, 15,45, 18, 20. UCIECHA: Koniolekrad (USA, 14 lat) - 10, 12,15, 18,30, 20,15. WIEDZA: Spartakus (USA, 16 lat) - 14,45, 18,30, 20,15. WIEŚ: Właśnie wczoraj (ang. 16 lat) - 11, 13, Ruchomy cel (USA, 16 lat) - 15,45, 18,30. WOLNOŚĆ: Poskromienie złośnicy (USA, 14 lat) - 15,30, 18, 20,30. WRZOS: Złoto Mackenny (USA, 16 lat) - 15,30, 18, 20,15. ZUCH: Pogoń za Adamem (pol. 14 lat) - 15, 17, KDF ZWIĄZ: KAPŁUCZY: Prawda przeciw prawdzie (USA, 16 lat) - 15,45, 18, 20,15.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.

SOBOTA SŁOWACKIEGO: Dom kobiet - 19,15. STARY: Abramow: Kluk Kluk - 19,15. KAMERALNY: Notatnik - 19,15. ROZMAITOSCI: Pan Jowalski - 19,30. LUDOWY: Rogozówna: Dzieci pana majstra - 11. Dostojewski: Idola - 19,15. OPERA (pl. Duchy 1): Straszny dwór - 14. GROTESK: Jas gęsi i kogusia - 12. Tomasz Paluszek (w klubie Pod Jaszczurami) - 11. Tajemnica sruflada (zamkn.) - 16. Hazard. Zwiertęta trąbiące Cagliostro - 20. KOLEJARZA: Lola z Ludwinowa - 15 i 18.



Problem nie do rozstrzygnięcia?

Na to pytanie chciałoby się odpowiedzieć bezsilnym w tym przypadku słowem: TAK. Bo jakąż inną odpowiedź, jeśli od roku Wydział Oświaty Prezydium DRN Zwierzyniec nie poradził sobie za sprawą, być może trudną, ale dla władz możliwą do zrealizowania. Ale zacznijmy od początku. Otóż przy ulicy Siemiradskiego, Lenarowicza i al. Słowackiego znajduje się rozległe podwórze. Wymiarzony plac zabaw dla 60 wychowanków placówki. Tymczasem niewiele można tu zrobić, bo teren stanowi prywatną własność kilku osób, które skłonne są sobie nie chcą pomóc dzieciom ani porozumieć się z radą narodową, bo każdy pilnuje swoich interesów - gorzej, że nad wyraz wygórowanych i nieuzasadnionych. Od wielu już lat podwórze zaniedbane, zabudowane wokół obskurnymi i zrujnowanymi szopami wprost uraga prowadzonej w mieście i dzielnicy akcji porządkowej. Deszcz wypłykuje tu błotniste dziury, straszę wysychłymi kolumnami stare i bezzwrotne już drzewa. Chłopcy z Domu Dziecka starają się trochę teren wyrównać, grają tu czasem w piłkę wywołując oburzenie okolicznych mieszkańców. Nie każdy zgadza się z hasłem - wszystkie dzieci są nasze.

A przecież istnieją przepisy prawne o wywłaszczeniu - w tym wypadku o tyle łatwiejsze do zastosowania, że teren stał się nieużytkiem, przez właścicieli zapomnianym, czy można by go zamienić w piękny zagospodarowany, ogrodzony ogródek jordanowski. Dziwny więc wydaje się fakt, iż Wydział Oświaty Prez. DRN Zwierzyniec ani o krok nie zbliżył się do zakończenia sprawy. A może powinni się tym zająć sami gospodarze działki? Powinni - jeśli Wydział okazał się tak bezsilny, (mg)

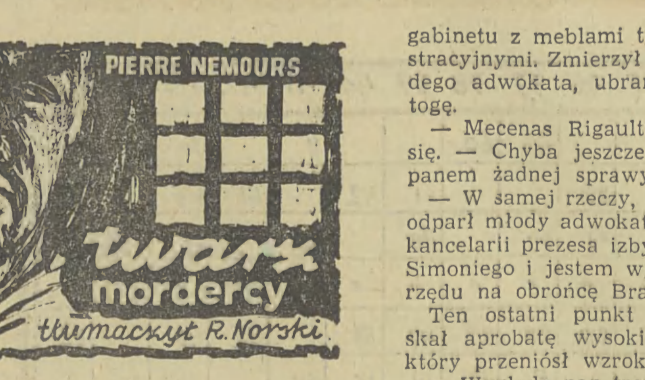
Laureaci „Gęsiego Pióra”

Już po raz dziesiąty ubiegali się w tym roku krakowscy studenci o nagrodę „Gęsiego Pióra” - najwyższe trofeum w konkursie dziennikarskim, organizowanym rokrocznie przez Klub Dziennikarzy Studenckich przy KPiI Rady Okręgowej ZSP w Krakowie. Jury w składzie: przewodniczący Bolesław Galiński (Ośrodek Badań Prasoznawczych) oraz Stanisław Jankowski „Student”, Stefan Maciejewski „Życie Literackie, Władysław Penar „Gazeta Krakowska” i Andrzej Urbaniak „Echo Krakowa” przyznało pierwszą nagrodę - „Gęsiego Pióra” - Ninie Laskowskiej (IV rok UJ) za pracę „Kariera w spódnice”. Dwie równorzędne drugie nagrody otrzymali: Zygmułt Szych (III rok UJ) za pracę „I wtedy zapytałem kiedy powrócisza?” i Nina Laskowska za pracę „Na studenckiej scenie”.

Trzeci nagrody przynajno: Tadeusz Bajorkowi (III rok AGH) za pracę „O radości, córko bogów”, Małgorzata Korzeniowskiej (absolwentka UJ w roku 1971) za pracę „Kochajcie starszych panów” i Stanisławowi Taborskiemu (III rok UJ) za pracę „Wnoszę poprawkę”, natomiast wyróżnienia otrzymali Barbara Hubicka, Ewa Krystyna Machnicka, Ewa Przybylska i Krzysztof Hübler. Fundatorami niezwykle cenny nagród rzeczowych i bō- now towarowych są redakcje krakowskie, RO ZSP i władze wyższych uczelni. (KDS)

Wypadki, kraksy...

Na ul. Basztowej potrącona została przez motocykl Wanda Rozpondek lat 33, zam. ul. Gnieźnińska 24. Ofiara wypadku doznała ogólnych potłu- czeń. Na ul. Bałuckiego motocyklista Ryszard Lech, zam. ul. Krakuska 7 zderzył się z „nysą” doznając złamania ręki. Ambulatorium Chirurgiczne Pogotowia Ratunkowego udzieliło pomocy 120 pacjentom. (d)



gabinetu z meblami typowo admini- stracyjnymi. Zmierzył wzrokiem młodego adwokata, ubranego w czarną toge. - Mecenas Rigault? - upewnił się. - Chyba jeszcze nie miałem z panem żadnej sprawy do tej pory? - W samej rzeczy, panie sędzio -- odparł młody adwokat. - Pracuję w kancelarii prezesa izby adwokackiej Simoniego i jestem wyznaczony z urzędu na obrońcę Brahimia Slimana. Ten ostatni punkt wyraźnie uzyskał aprobate wysokiego urzędnika, który przeniósł wzrok na więźnia. - Wygląda na trochę lepiej, aniżeli tego dnia, kiedy pana aresztowa- no - rzekł sędzio. - Ale lepiej czuł się pan w swojej własnej woli, w roli bandyty. Strażnik, proszę zdejść mu kajdanki i pozostać przy przesłuchaniu. Rigault powstrzymał się od wszelkiego komentarza. On sam widział Slimana w więzieniu po pamiętnej koczówce i wyobrażał sobie, w jakim miejscu był staniem, gdy przyprowadzono go do aresztowania i w ciągu trzech dni zatrzymania, bezpardono- wych przesłuchań, kiedy nie mógł się ani umyć, ani ogolić. Adwokat zajął miejsce w jedynym fotelu i roz-łożył teczkę na kolanach. Brahim Sliman siedział wystraszony na brze- żku krzesła. Strażnik na szeroko roz- stawionych solidnych nogach oparł się o odrzwia - z bandytą nie ma żartów. Wysoki urzędnik magistratury nie zwracał się zresztą bezpośrednio do oskarżonego; - Panie sędzio -- rzekł głosem

Handel bliżej klienta

dowolność w tym zakresie dopro- wadza do kupowania bezpośrednio w przemyśle przez niektóre przed- siębiorstwa detaliczne takich to- warów, które są, względnie będą przedmiotem dostaw do hurtu. To powoduje narastanie artykułów w hurtu, ciągną zmiane umów i w rezultacie doprowadza do powsta- nia tzw. towarów trudnych, wy- walnych, a to wiadomo, pociąga za sobą znaczne nakłady na przemyśle. Duża dowolność w tym zakresie dopro- wadza do kupowania bezpośrednio w przemyśle przez niektóre przed- siębiorstwa detaliczne takich to- warów, które są, względnie będą przedmiotem dostaw do hurtu. To powoduje narastanie artykułów w hurtu, ciągną zmiane umów i w rezultacie doprowadza do powsta- nia tzw. towarów trudnych, wy- walnych, a to wiadomo, pociąga za sobą znaczne nakłady na przemyśle. Duża dowolność w tym zakresie dopro- wadza do kupowania bezpośrednio w przemyśle przez niektóre przed- siębiorstwa detaliczne takich to- warów, które są, względnie będą przedmiotem dostaw do hurtu. To powoduje narastanie artykułów w hurtu, ciągną zmiane umów i w rezultacie doprowadza do powsta- nia tzw. towarów trudnych, wy- walnych, a to wiadomo, pociąga za sobą znaczne nakłady na przemyśle. Duża dowolność w tym zakresie dopro- wadza do kupowania bezpośrednio w przemyśle przez niektóre przed- siębiorstwa detaliczne takich to- warów, które są, względnie będą przedmiotem dostaw do hurtu. To powoduje narastanie artykułów w hurtu, ciągną zmiane umów i w rezultacie doprowadza do powsta- nia tzw. towarów trudnych, wy- walnych, a to wiadomo, pociąga za sobą znaczne nakłady na przemyśle. Duża

20 lat MDK

Przed paru dniami przez ulicę Podgórzã przejechał ko- lorowy Korowód dzieci i mło- dzieży. Tym akcentem MDK Podgórze rozpoczął bogaty, ty- godniowy program 20-lecia pla- cówek wychowania pozaszkol- nego. Dni dzieci MDK z okazji Dnia Matki składać będą z młodzieżowej estrady życzenia własnym rodzicom, a jutro, tj. w niedzielę odbędzie się pokaz modeli latających i wielki bal wiosenny. (se)

— Drogi mecenasie — rzekł do Rigaulta — ponieważ został pan wyznaczony obrońcą z urzędu w tej beznadziejnej sprawie, z pewnością nie miał pan jeszcze czasu zapoznać się głębiej z aktami. Nie może pan jednak nie widzieć, że wszystkie okoliczności oskarżają pańskiego klienta. Znajdował się na miejscu, kiedy ta podwójna zbrodnia została popeł- niona. Miał motyw: kradzież pienię- dzy, które miał w domu pan... Zajrzał do akt. - Panie Montgarnier, na koniec policja przedstawiła niezbity dowód przeciwko niemu: szmata poplamiona krwią jednej z ofiar. Wbrew tym oczywistym faktom Sliman z uporem wszystkiemu zaprzecza. Myślę, że potrafi go pan przekonać, że w jego interesie leży przyznanie się do winy, wyznaczenie całej prawdy. Następnie winien on próbować wyjaśnić swój straszliwy czyn. Sędzia Robineau wydawał się bar- dzo zadowolony ze swojego wejścia w materię. Herve Rigault nie miał wprawdzie wiele doświadczenia, ale doskonale widział, do czego sędzia zmierza. Przedstawiciel magistratury miał przeciw Slimanowi dowody nie do odparcia. Co więcej, miał do czynienia z adwokatem nowicjuszem, tym mniej zainteresowanym obroną zbrodniarza, że został wyznaczony z urzędu. Akta powinno się zamknąć od ręki i z miejsca wyznaczyć sprawę na najbliższą sesję sądu przysię- głych. Ale młody człowiek nie poz- wolił się wymawerować. - Panie sędzio -- rzekł głosem

(Ciąg dalszy nastąpi)

